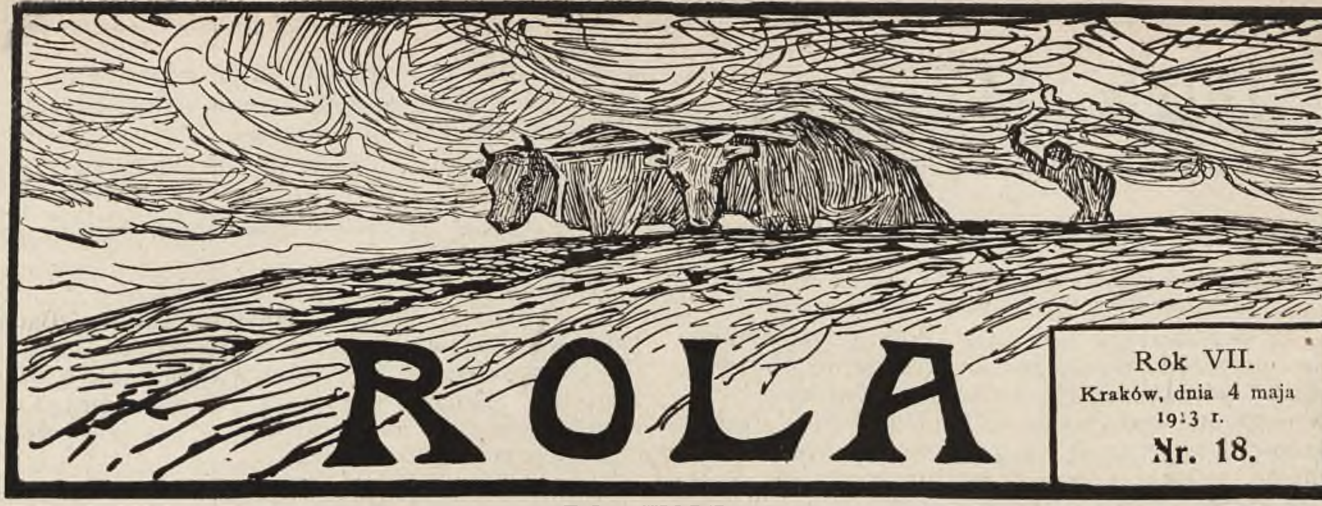


ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 4 maja 1913 r.
Nr. 18.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

O, święć się, maju!

Maj już na świecie! Patrz jak ziemia-macierz
W rozkoszne kwiaty okryła się cała
I szepce Stwórcy dziękczynienia pacierz,
Że z snu długiego na' nowo powstała...
I kwiatem zdobi zieleni makaty,
Bo wszędzie kwiaty, kwiaty, kwiaty, kwiaty!...

W maju — i w duszy robi się radośnie —
Życie i przyszłość człowieka nie trwoży...
A usta zabrzmią piosenką o wiośnie,
Zanucą hymny o Matuchnie Bożej —
I spłyną z duszy wymarzone baśnie,
Póki na stropie blask słońca nie zgaśnie.

A gdy człek nawet w tej majowej ciszy
Strudzoną głowę na spoczynek złoży,
To jeszcze jakieś dziwne pienia słyszy,
Jakby mu śpiewał chór Aniołów Boży
I chociaż nawet snem kamiennym zaśnie,
To słyszy przez sen dziwne, tajne baśnie.

I tak mu właśnie na ziemi jak w niebie
I gdzieśby leciał, rozkoszny, w zaświaty,
Cały świat wtedy garnąłby do siebie,
I wszystkim ludziom sypał do stóp kwiaty...
A smutki, żale preczby deptał nogą —
Tak mu w tym maju radośnie i błogo!

Niedarmo maj jest Maryi poświęcony,
Boć Ona pełna blasku i radości,
Boć Ona wtedy na nasze zagony
Schodzi i wtedy zwiedza nasze włości,
I błogosławi pracę chłopskiej sochy
I kraj gdzie ojców spoczywają prochy...

Gdzie rzuci okiem, tam wystrzeła kwiecie
I niesie światu Sobą rozkosz nową...
Przeto tak miło i błogo na świecie,
Bo Marya z nami, my z swoją Królową,
A przez Nią więcej z Bogiem połączeni...
O, święć się, maju, kwiatów i zieleni!

Antoni St. Bassara.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

26. DWIE WIZYTY.

Rozkaz naczelnika miasta. — Koszyk z żelaztwem. — Zielony płaszcz z peleryną. — Kto udusił szpiega.

W oczekiwaniu powrotu Adolfiny, odczytałem sobie najprzód modlitwę »w niebezpieczeństwie« z książki od nabożeństwa, a potem zająłem się czytaniem gazety, gdy nagle w kuchence pani Franciszki dała się słyszeć przytłumiona, wypowiadana rozmowa, a zaraz potem drzwi otworzyły się do izby, w której stały kaszty drukarskie, *) a w której sam w tej chwili byłem, weszła jakaś kobieta. Ubrana była ubogo, w chustkę zrudziałą na głowie, krótką spodniczynę, w trzewiki niekształtne i zabłocone. Weszła, drzwi za sobą starannie zamknęła i nie zdejmując chustki, którą miała pół twarzy zakryte, głosem grubym męskim, zapytała:

— Czy jest porucznik Walery?

Po głosie tym, po jasnych włosach, wydobywających się z pod chustki, poznałem moją elegancką niedawno i strojną blondynkę z ogrodu miejskiego, teraz przebraną za kobietę z ludu, pod której postacią ukrywał się Filip Biały.

Wymieniłem też natychmiast jego nazwisko. Zbliżył się do mnie i rzekł:

— Poznałeś mię pan? To niedobrze. Widać, że kiepsko się przebrałem. Ale cóż robić? Człowiek ma nie zawsze czas na to. No... ja tu do pana w bardzo ważnej sprawie.

Usiadł na krześle podle okna, kazał mi to samo uczynić i nachylając się do mnie, pół szeptem, w którym brzmiał jego gruby bas, rzekł:

— Przyniosłem rozkaz naczelnika miasta.

— Do mnie?

— No, niekoniecznie do pana. Wiesz, obywatelu, o co idzie? O to, że trzeba Rotkircha sprzątnąć.

— Jak to sprzątnąć?

— Wsadzić mu sztylet pod piąte żebro i niech raz ten łajdak zdechnie. Podejmujesz się tego?

— Nigdy! — zawołałem, zrywając się z krzesła z wyrazem najwyższego oburzenia i wstrętu. Biały mówił to, zapalając obojętnie papierosa, spoglądając w okno i ziewając. Gdym zawołał »nigdy«, nagle spoważniał, spojrzał na mnie swemi łagodnemi, niebieskiemi oczami, które niespodziewanie przybrały dziwnie chłodny, przejmujący wyraz i spytał zdziwiony:

— Dlaczegoż to?

— Dlatego — zawołałem rozgorączkowany — że ja jestem żołnierz, walczę tylko otwarcie, a do skrytobójstw się nie nadaję.

Nie spuszczał ze mnie ani na chwilę swego zimnego wzroku i szepnął na pół do mnie, na pół do siebie:

— Pokazuje się, że prawdę mówiono.

I nagle ni stąd, ni z owąd zaczął się śmiać cicho i szyderczo, mówiąc:

— Winszuję ci, mości poruczniku, twoich rycerskich uczuć, ale to, powiadam ci, na dyabła się zdało. W dawnych czasach ludzie byli mądrzejsi i mniej skrupulatni. Gdy jaki fidrygant »kochał« się w cudzej żonie, to przedewszystkiem starał się usunąć przeszkadzającego mu męża. Czy słyszałeś, co się tam dzieje w ogrodzie tego Rotkircha? Zaduszono mu najwierniejszego sługę, największego łajdaka Jana Beja Baranowskiego.

— Czytałem o tem przed chwilą w gazecie rządowej.

— Proszę ja ciebie, obywatelu, kto to mógł zrobić?

— Hm... nie wiem...

— Aa! Nie wiesz. Mniejsza z tem. Bądź co bądź jeden z twoich ludzi, zdaje mi się Burczymuchą przezwany, ma być człowiekiem bardzo silnym. Ale cóż? Zanadto się naraża. A ten drugi, Laskonogim zwany, co to za człowiek? Czy jest odważny i zdecydowany na wszystko?

— Odważnym jest bardzo, ale jest to odwaga żołnierska, na placu boju, wśród świstu kul, »z okiem wlepionem w nieprzyjaciół szaniec«.

— Cytujesz, obywatelu, poetów, bardzo to jest pięknie. No, muszę już iść. Ale, ale... jeszcze jedno!

Pobiegł do kuchni do pani Franciszki i przyniósł stamtąd zwyczajny zamknięty koszyk, którego zawartość wewnętrzna musiała być dość ciężką, bo niósł go z widocznym wysiłkiem. Koszyk postawił na stole, obejrzał się dokoła i rzekł:

— Musisz to, obywatelu, schować do czasu, aż koszyk ten będzie zażądanym. Ale gdzie ty to u dyabła schowasz? Pustki tu u ciebie.

— Chyba pod łóżko!

— Ha! niech i tak będzie. Na bezrybiu i rak ryba.

To rzekłszy, wsunął pod łóżko ów ciężki koszyk, przyczem rozległ się metalowy brzęk jakichś naczyń czy sprzętów i prostując się, rzekł ze słodkim uśmiechem:

— Nie trzeba tam zaglądać. Do widzenia, obywatelu. Pozdrowienie i braterstwo. Więc powiadasz, że ten Laskonogi jest odważny?... »Z okiem wlepionem w nieprzyjaciół szaniec?« Do widzenia! do widzenia!

Naciągnął brudną chustkę na głowę i wyszedł, i widziałem, jak posuwał się przez dziedziniec krokiem ciężkim kobiety z ludu i znikł za bramą. Zostałem oszołomiony tą rozmową, oburzony propozycyą, przerażony zamysłem zamordowania Rotkircha. Kapitan żandarmów był łotrem, największym może wrogiem Polski, ale sumienie mi mówiło, że nie może, nie powinien on zginąć z ręki skrytobójczej i jeżelim mu już jedną krzywdę zrobił, uwodząc mu żonę, to obowiązkiem moim jest nie dopuścić innej krzywdy. — Przez chwilę nawet tak mocno byłem podniecony, że zdawało mi się, że powinienem go o tem ostrzedz, że taki krok nakazuje mi sumienie moje i szczególne położenie, w jakiem wobec tego człowieka się znajduję. Ale chłodniejsza rozwaga mówiła, że byłoby to prostą zdradą tych, którzy mi tę tajemnicę powierzyli, i w ogólności dnia owego stanąłem na takiem rozdrożu, znalazłem się wśród takich sprzeczności, że nie wiedziałem, co robić. — W głębi duszy byłem nieprzyjacielem mordów politycznych, wydawały mi się one niegodnemi podniosłej walki, którą toczyliśmy, ale czyż miałem prawo wstrzymywać rękę, usuwającą przeszkody w tej walce?

Koło południa wróciła Adolfina od Burczymuchy i przyniosła mi dziwną bardzo wiadomość, która mię nieomal do wściekłości doprowadziła. Burczymucha w odpowiedzi na mój list, kazał pannie Adolfinie zakomunikować mi, że »on sam osobiście stawi się u pana porucznika dziś jeszcze i wyjaśni mu wszystko«.

*) Kaszta nazywa się wielkie płytkie pudełko, od góry otwarte, z kilkudziesięciu małemi przegródkami na czcionki, czyli litery ołowiane.

W tem położeniu, w jakiem znajdowaliśmy się ówcześnie, wobec zdwojonej baczności policyi wskutek morderstwa Jana Beja w ogrodzie kapitana Rotkircha, wobec rysopisu Burczymuchy, który zapewne wszyscy policyanci posiadali, krok wachmistrza był prostem szaleństwem i urodzić się mógł tylko w tak tępej głowie, jak jego. Zrazu wysłać chciałem jeszcze raz do niego Adolfinę z najsurowszym zakazem wychodzenia z mieszkania, a teraz na nic by się to nie przydało, bo mogła się z nim minąć. Znając mego Burczymuchę, wiedziałem, że u niego za myślą czyn zaraz następuje i że powiedziawszy dziewczynie, iż zaraz u mnie będzie, z pewnością wkrótce po niej wyruszył.

Jakoż niebawem zjawił się przedemną w swej własnej osobie. Przyszedł ubrany w kapelusz bandycki z wielkiemi skrzydłami, jakich wtedy nikt nie nosił, a który umieszczony na ogromnej głowie tego wielkoluda, powszechną na siebie zwracał uwagę na ulicy.

Prócz tego miał na sobie szeroki, jasno-zielonej barwy płaszcz z peleryną, którym dumnie się owijał, niewątpliwie ten sam płaszcz, w którym odgrywał rolę widma w parku kapitana Rotkircha i który opisany został w artykule »Dziennika Powszechnego«.

Widząc go tak przebranego, skamieniałem po prostu. Jakim sposobem ten człowiek, ubrany tak znacząco, mógł przejść niepostrzeżenie co najmniej jakich pięć do sześciu kilometrów, przez ulice należące do najbardziej ożywionych, tego zrozumieć ani wtedy nie mogłem, ani dziś nie jestem w stanie. Dowodzi to zarazem, jak niedbałą i niemądrą była policya rosyjska.

Z tem wszystkiem widok Burczymuchy w tym stroju, stojącego przy drzwiach w postawie wojskowej, po tym dręczącym niepokoju, jakiego przed chwilą doznawałem, jeżeli z jednej strony sprawił mi niewypowiedzianą ulgę, to z drugiej wzbudził we mnie wybuch niepohamowanego gniewu na nieograniczoną głupotę tego człowieka.

— I ty, w tym stroju, przeszedłeś przez całe miasto?

— Tak, panie poruczniku.

— Stary ośle, to tylko cudem jakimś ocalałeś i szkoda wielka, że takiego kpa, jak ty, nie zabrał jaki policyant na policyę. Czyż nie wiesz, że twój rysopis jest w rękach każdego szpiega, że o twoim płaszczu zielonym pisze dziennik urzędowy? Czy nie wiesz o tem?

— Nie, panie poruczniku, nic nie wiem. A co się, mopanku, tyczy mego płaszcza zielonego...

— Milcz lepiej. Ty po nocach włóczysz się po ogrodzie kapitana Rotkircha?

— Ano ja... ktoby inny, mopanku?

— Kto ci kazał to robić?

— Nikt... ale uważa pan porucznik, ja sądziłem, że nim się rozpocznie operacye, mopanku, wojenne, wprzódy należy zrekognoskować grunt. Juścić, pan porucznik uczynić tego nie mógł, więc ja to uczyniłem i dziś cały ten ogród, mopanku, znam jak własną kieszeń. W najciemniejszą noc wszędzie trafię.

— I udawałeś stracha, przebrany w ten oto płaszcz zielony?

Burczymucha spojrzał na swój płaszcz i rzekł trochę kwaśno:

— Dlaczego mój płaszcz niema szczęścia, mopanku, podobać się panu porucznikowi, nie wiem. Mnie on się bardzo podoba, a przytem w takim płaszczu chodził duch margrabiego Ryszarda de Victor!

— Co ty pleciesz, do kroćset dyabłów? Więc pierwsza w twem życiu przeczytana książka tak ci w twoim głupim łbie przewróciła, że z niej przykłady i wzory bierzesz?

— Z przeproszeniem pana porucznika... ale czy ja co złego zrobiłem, mopanku, bo dalibóg nic nie rozumiem...

Niepodobna było gniewać się na tego naiwnie ograniczonego człowieka. Mimowoli zaśmiałem się i spytałem:

— Więc to ty udusiłeś Jana Beja?

— Ano... ja... mopanku. Szelma miał tyle życia w sobie, co kurczę.., Ledwie go trochę ścisnąłem za spasłe szyjsko, a już jęzor wywiesił i zipać zaczął.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Dlatego, że począł łazić za mną po ogrodzie, szpiegować mię. Co, mopanku, syknę na niego ogniem, on się jeno zatrzyma i idzie dalej. Mruczy: Odczep się, bo zginiesz! Nic to nie pomaga, więc wziąłem go za szyję i ścisnąłem: Byłem, mopanku, trochę zły, a przytem poznałem w tym hultaju tego samego, który najbardziej rzucał się na mnie w hotelu, więc ścisnąłem go za mocno i koniec. Anim przypuszczał, że mu tak odrazu kark skręcę. Dyabli wiedzieli, że taki mizerak!

— Bądź co bądź narobiłeś straszliwego bigosu i gdybyśmy byli w polu, oddałbym cię bez wahania natychmiast pod sąd wojenny!

— Wedle rozkazania, panie poruczniku, ale z przeproszeniem, mopanku, za co mnie pod sąd? Czy za to, żem kark skręcił, panie poruczniku, hyclowi szpiegowi?

— Nie za to, ale za to, żeś się ośmielił działać bez mego pozwolenia. Kto ci kazał chodzić do ogrodu?

— Hm! juścić nikt.. ale mnie się wydawało, że skoro pan porucznik tam ma iść, to trzeba zrobić rekonesans.

— To ci się głupio wydawało i na przyszłość najlepiej zrobisz, gdy będziesz to tylko wykonywał, co ci poleconem zostanie.

— Słucham pana porucznika.

— Czy nikt cię nie zaczepiał na ulicy w tym waryackim płaszczu?

— Z przeproszeniem pana porucznika, ale ten płaszcz jest rychtyg taki, jaki miał margrabia...

— Nie plótłbyś głupstw z twoim margrabią! Cudem tylko uszedłeś oczów policyantów. Opisany jesteś po wszystkich gazetach i musisz się przebrać, chcąc wracać do domu, inaczej cię schwycą i powieszą.

— Ha! wedle rozkazania pana porucznika, ale mopanku... taki piękny płaszcz ze sukna... hm!

— Zostań tu do wieczora. O ubranie postaram się dla ciebie i jak noc zapadnie, pójdziesz do domu. Zakazuję ci najsurowiej pokazywać się gdziekolwiek.

— Wedle rozkazania pana porucznika.

Siedział więc w pierwszej izbie Burczumycha i drzemał na krześle, ja zaś wysłałem z domu poczciwą Adolfinę, by mu kupiła jakie mniej dziwaczne suknie. Kosztowało to dużo pieniędzy i dno poczęło się ukazywać w mojej sakiewce. Gdy noc zapadła, wyprawiłem Burczymuchę do domu, zalecając mu jak najsurowiej jeszcze raz, by pod żadnym pozorem nie wychodził na ulicę i czekał cierpliwie moich rozkazów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwój Krakowa.

Rok 1913 będzie ważnym i pamiętnym na zawsze w dziejach rozwoju Krakowa. W roku bieżącym bowiem, a mianowicie w dniu 16 kwietnia Rada miasta Pogórza, zaś w dniu 23 kwietnia b. r. Rada miasta Krakowa uchwaliły przyłączenie miasta Podgórza do Krakowa. Tym sposobem najstarsze miasto polskie w Galicyi, jakiem jest Kraków, powiększa się o nową, XXII dzielnicę, a traci swój byt samoistny najmłodsze miasto galicyjskie, Podgórze. Zdarzenie to jest ważne nietylko dla tych dwóch miast, ale dotyczy ono całej Polski, bo wzmacnia silnie najstarszą stolicę naszej Ojczyzny. Z tego też względu podamy dzisiaj Czytelnikom naszym krótką historyę rozwoju obydwóch miast.

Kiedy został założony Kraków, nie wiadomo, ale sięga on swoim istnieniem początków przedhistocznych i łączy się z podaniami o Krakusie i Wandzie. Najstarszy Kraków zajmował dotychczasowe śródmieście, a nad brzegami Wisły stały tylko nieliczne chaty rybackie. Od XIV wieku zaludniła się także południowa część miasta, wobec czego Kazimierz Wielki zamienił tę osadę w gminę miejską, od r. 1335 noszącą jego nazwisko. Od tej pory datuje się szybki rozwój Kazimierza. Ponieważ dawniejsza Wisła toczyła główne swe koryto między Skałką a Wawelem, a od strony Krzemionek płynęła tylko wąska jej struga, więc miasto Kazimierz szukało gruntów tam, gdzie miało łatwiejszy dostęp, czyli za owym wąskim strumykiem pod Krzemionkami t. j. tam, gdzie leży dzisiejsze Podgórze.

Tymczasem Wisła rozszerzała swe koryto, oddzielające je od Kazimierza i przez to brak było bezpośredniego zetknięcia się z Kazimierzem. Tylko nad Wilgą stał młyn, nad Wisłą kilkanaście chat rybackich, cegielni i pieców do palenia wapna. Ta oto uboga osada, nie posiadająca nazwy, przeszedłszy po rozbiorze Polski pod panowanie austryackie, stała się komorą graniczną między Austryą i Polską i wtedy to dopiero uciera się jej nazwisko: Podgórze. Wówczas też wzmaga się jej handel i liczba mieszkańców. Powstają tam domy zajezdne i handle, pozostające w rękach niemieckich.

Właścicielem gruntów Podgórza było miasto Kazimierz, lecz nie miało ono sił do zabezpieczenia własności, wobec czego grunta Podgórza przeszły w ręce prywatne i powstającej świeżo gminy podgórskiej.

Do rzędu miast królewskich podniósł Podgórze cesarz Józef II, nadając mu przytem rozmaite przywileje i polecając się zająć budową kościoła, szkoły i ratusza. Chciał on prrez to zniszczyć Kraków, nie należący do Austryi.

W roku 1809 wcielono do księstwa Warszawskiego Krakowskie z zaokrągleniem naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły poza Podgórzem. Połączenie to obchodziło Podgórze w nader uroczysty sposób.

Po nieszczęśliwym końcu wyprawy Napoleońskiej do Moskwy, od początku maja 1813 aż do połowy 1815 roku, trwała okupacya Krakowa przez Rosyan, a Podgórza przez Austryę.

W roku 1815 na mocy traktatu wiedeńskiego wróciło Podgórze do Austryi, wróciła też komora graniczna, a przejście przez most wymagało paszportu, gdyż z Krakowa i okolicy po lewym brzegu Wisły utworzono Rzeczpospolitą Krakowską.

W 1846 roku Rzeczpospolita Krakowska wraz z Krakowem dostała się Austryi.

W r. 1858 został Kraków podzielony na ośm dzielnic, zaś w roku 1866 zorganizował się Zarząd Krakowa na podstawie własnego statutu, a miasto zatrzymało podział na dawne ośm dzielnic, które utrzymały się aż do dni dzisiejszych. Są to dzielnice: I Śródmieście, II Wawel, III Nowy Świat, IV Piasek, V Kleparz, VI Wesoła, VII Stradom, VIII Kaźmierz. Pierwszą dzielnicę, Śródmieście, tworzył więc dawny, stary Kraków, drugą zamek królewski Wawel, reszta powstała z przedmieść krakowskich, przyłączonych z czasem do Krakowa.

Szybki rozwój miast w ostatnich lat dziesiątkach, niebywały wzrost ich znaczenia w życiu narodów i państw, sprawiły, że każde większe miasto zaczęło objawiać dążności do zagarnięcia pod swe skrzydła otaczających je przedmieść i wytworzenia przez to większych jednostek administracyjnych, w obopólnym interesie i miasta, które przyłącza i przedmieść, które się przyłączają do macierzy. W ten sposób w ostatnich latach powstał wielki Paryż, wielki Wiedeń, wielki Berlin i inne miasta, które rozszerzały swoje granice poza linię przedmieść, a doświadczenia, poczynione w tym kierunku zagranicą, kazały przypuszczać, że rozrost miast jest nietylko potrzebny i pożądany, ale nawet w interesie zapewnienia poszczególnym miastom normalnego w przyszłości rozwoju poniekąd konieczny.

Jeszcze przed trzydziestu laty ówczesny prezydent miasta Krakowa, Dr Dietl, powziął myśl utworzenia Wielkiego Krakowa. Ale zamiary jego spełzły na niczem. Myśl sama jednak nie zginęła i podjął ją ponownie obecny prezydent, Dr Juliusz Leo, prezes Koła polskiego i za jego staraniem w latach 1909, 1910 i 1911 zostało przyłączonych do Krakowa 12 sąsiednich gmin w całości, 2 gmin częściowo i 6 sąsiednich obszarów dworskich. W ten sposób przybyło do 8 dawnych, 13 nowych dzielnic, a mianowicie: IX Ludwinów, X Zakrzówek, XI Dębniki, XII Półwsie, XIII Zwierzyniec, XIV Czarna Wieś, XV Nowa Wieś, XVI Łobzów, XVII Krowodrza, XVIII Warszawskie, XIX Grzegórzki, XX Dąbie, XXI Płaszów.

Aby zaokrąglić granice Krakowa należało koniecznie przyłączyć jeszcze Podgórze, które klinem wciskało się w jego granice. Ale tu rzecz szła opornie: Podgórze nie chciało tracić swej samodzielności. Mimo przekonywujących argumentów, mimo wielkich ustępstw i szczodrości starego Krakowa, długi czas nie można było doprowadzić do połączenia się Podgórza z Krakowem, bez czego cała idea Wielkiego Krakowa byłaby chybioną.

Przeszkody mogą jednakże zrażać tylko ludzi słabych; jednostkom mocnym i śmiałym, jednostkom wybitnym, dodają bodźca do działania i otuchy. — Więc też i Dr Leo wytężył wszystkie siły, aby dzieło doprowadzić do końca. Poparcia gorącego użyczył mu Sejm i Wydział krajowy, a nadto w pracy tej spotkał się z przychylną życzliwością i współdziałaniem burmistrza, posła Maryewskiego, najwybitniejszych obywateli i radnych miasta Podgórze, którzy rozumieli znaczenie idei Wielkiego Krakowa i czynnie przy doprowadzeniu tego dzieła do skutku współdziałali.

Po długich i uciążliwych obradach połączenie to za zgodą i ku zadowoleniu mieszkańców obydwu miast nastąpiło. Niemniej również i cały kraj wita zakończenie tego wiekopomnego dzieła z żywą radością, bo ono wzmoże starą stolicę Piastów i Jagiellonów i da jej kiedyś widzieć upadek wrogów Polski.

Połączenie owo ma jeszcze zatwierdzić Sejm, który uczyni to bez wszelkiej wątpliwości, gdy tylko miną nieszczęśliwe walki o reformę wyborczą.

Antoni St. Bassara.

KONSTYTUCYA.



Konstytucya znaczy tyle, co postanowienie, przepis prawa. Słowo to znane jest już od bardzo dawnych czasów, chociaż nie zawsze miało jedno i to samo znaczenie.

W państwie rzymskiem, w czasach cesarstwa, nazywano konstytucyą każde rozporządzenie cesarskie w przeciwstawieniu do praw, które zawdzięczały swe powstanie uchwałom zgromadzeń ludu i senatu, a nazywały się ustawami.

Podobnie zwano w wiekach średnich konstytucyami prawa wydawane przez cesarzy niemieckich i panujących w państwach.

W Polsce zwano konstytucyami prawa uchwalone na sejmach w przeciwstawieniu do praw dawniejszych, wydawanych przez króla w porozumieniu z jego radą, a zwanych statutami. Każda uchwała sejmowa czyli konstytucya miała osobny tytuł czyli nadpis, streszczający rzecz, której dotyczyła. Konstytucye te były poprostu pojedynczemi ustawami.

Dopiero od schyłku XVIII wieku nazwę tę zaczęto stosować wyłącznie do ustaw, określających ustrój państwa, a więc prawa najwyższej w niem władzy, prawa i obowiązki, czyli zakres działania wszelkich innych władz w państwie, prawa i obowiązki obywateli wobec państwa.

Taką konstytucyą była konstytucya uchwalona przez Wielki Sejm w dniu 3 maja 1791 r., określająca podstawy ustroju Rzeczypospolitej w Polsce.

Uroczystą chwilę uchwalenia tej konstytucyi przedstawia nasz obrazek.

Konstytucya ta miała to wyjątkowe znaczenie, iż nie było pierwej przykładu w dziejach, aby stan uprzywilejowany w narodzie, nie będąc zmuszony siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych głównych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska w 1791 r.

Konstytucyi 3 maja wrogowie Polski nie dali wejść w życie, ale w ślad za Polską wszystkie narody zaczęły dążyć do zdobycia kostytucyi. Dążenia te wypełniły pierwszą połowę XIX wieku.

W tych czasach korzystały z urządzeń konstytucyjnych Anglia, mająca swój ustrój konstytucyjny od wieków, dalej Francya, gdzie po wojnach Napoleońskich królowie powróciwszy na tron, pozornie konstycyjnie rządzili, wreszcie Królestwo Polskie Kongresowe, któremu car Aleksander I stosownie do postanowień kongresu nadał konstytucyę.

Ruch ludów do wolności zmierzających nie dał się pokonać rządom absolutnym, mimo ich wysiłków w tej mierze i spowodował w 1848 r. szereg rewolucyi w Europie, które wszędzie, z wyjątkiem Rosyi i Turcyi, spowodowały nadanie konstytucyi.

W tym też roku otrzymała i monarchia austryacka pierwszą swą konstytucyę. Nadał ją cesarz Ferdynand I w dniu 25 kwietnia 1848 r. Jest to tak zwana konstytucya kwietniowa. Wskutek jednak zaburzeń wewnętrznych cofnięto konstytucyę kwietniową i nadano nową, tak zwaną oktrojowaną w dniu 4 marca 1849 r. Ale i ta konstytucya została zawieszona w dniu 31 grudnia 1851 r.

Dopiero dyplomem z dnia 20 października 1860 r. rozpoczęto nową erę konstytucyjną w Austryi, trwającą do dni naszych.

Wyjechał Jędrek za morze i słuch o nim zaginął.

Minęło południe, lecz upał potęgował się jeszcze bardziej. W potokach promieni słonecznych omdlewała cała przyroda. Listki drzew pokurczyły się i obwisły; wszystko, co żyło, pochowało się gdzie mogło — ustał ruch wszelki.

Drogą, wiodącą do wioski, zdążał podróżny, a pilno mu widać było, bo nie zważał na żar słońca, nie dał się skusić cieniowi lasu, rozciągającego się po prawej stronie gościńca — lecz zmęczony, kurzem i potem, rwał dalej i dalej.

Z daleka zamajaczyły chaty. — Dzięki Ci, Boże! — wyszeptały spieczone wargi — choćby paść mi tu przyszło, to między swymi.

Całą siłą woli trzymał się na nogach, gorączka świeciła mu w oczach, a w głowie czuł chaos, ponad którym górowały dwa jeno słowa: »Do swoich!«

Doszedł do wioski. — Z rozrzewnieniem rozglądał się dokoła, badając zmiany, zaszłe tu od trzech lat.

Tak, już trzeci rok mija, jak porzucił swą chatę i wyjechał do Ameryki. — Szczęście mu dopisywało; inni marli głodem z braku zajęcia, a on dostał zaraz dobrą robotę: przez te parę łat sporą uskładał sumkę.

Byłby tam dłużej został, gdyby nie ta tęsknica za domem, co owładnęła duszą jego tak wyłącznie, że nie było już tam miejsca na żadne wesela i smutki. — Bywało, zaciągną go towarzysze gdzie na zabawę, to wśród największej ochoty, wybuchnie w nim z taką siłą, że rzucić musi wszystko i biedz,

gdzie oczy poniosą, — by wrócić późno w nocy, zupełnie wyczerpany, lecz i spokojniejszy nieco, do izby, jaką wspólnie z Pietrkiem zajmowali.

Gdy w czasie roboty go nadeszła, pracował, chcąc ją zagłuszyć, tak zawzięcie, że podziw budził w zwierzchnikach.

A gdy Pietrek na rękach mu konał, jak zazdrościł przyjacielowi, że za chwilę wolnym już będzie, podczas gdy on co najmniej rok jeszcze męczyć się musi.

Gdybyż choć wieść jaka z domu...

Ach! to już przecież jego chata: patrzy nań tak miłośnie lśniącemi szybkami dwu, biało malowanych okien... Podróżnemu tchu brak — przystanął i długo na nią z rozrzewnieniem spogląda, a serce wali mu młotem: — Jak to Hanka potrafi wszystko tak czysto i porządnie utrzymać!... — Teraz dopiero widzi, jaką ma babę? — Jak też ona go przyjmie? Czy bardzo się ucieszy?.. Może nań jeszcze markotna za wyjazd do tej Hameryki?... Ee! już on potrafi ją przebłagać! — Dokupią sobie gruntu i we trójkę z małym Jaśkiem żyć będą szczęśliwi...

Zapukał. — »Prosimy!« — usłyszał głos nieznany.

— Goście — przemknęło mu przez głowę. — Zniechęcenie i gniew na tych, co przyszli tu tak nie w porę, pozbawiły go resztek sił: usiadł na przyzbie i oczekiwał odejścia obcych.

Drzwi otwarły się: w progu stanęła młoda kobieta i zobaczywszy nieznajomego, zapraszała go do izby. Za nią wyjrzał człowiek jakiś, w ubiorze gajowego. Przybyły poznał krewniaka:

— Jak się masz Józek? — przemówił, a widząc zdziwienie na twarzy gajowego, dodał: — Nie poznajesz mię? To ja, Jędrek Brząkała...

— Tyżeś to?... A mówili, że ci się zmarło!...

— Hanka doma? — badał Jędrek.

— To nic nie wiesz? — dziwił się znów Józek.

Złe jakieś przeczucie wstrząsnęło Jędrkiem; zerwał się z przyzby:

— Czego nie wiem — pytał?

— Że twoja z dzieckiem... wyjechali, a my tu z żoną gospodarzym... Chodź do izby, to opowiem... Pewnieś głodny.

Ujęli go pod ramiona i wprowadzili go do wnętrza. Dał z sobą robić co chcieli; jedno słowo ogłuszyło go zupełnie:

— Wyjechali — powtarzał — wyjechali...

Dopiero gdy posadzili go na ławie za stołem, ocknął się z odrętwienia:

— Wyjechali?... gdzie? — pytał.

Gospodarze spojrzeli po sobie i milczeli.

— Coś ukrywacie! — wołał Jędrek i nagle jakby błyskawica oświetliła mu umysł: — Umarli! — zakrzyknął i padł bez czucia na ziemię...

Gdy wrócił do przytomności, leżał na łóżku — otaczali go jacyś ludzie, przykładając mu chustę zmoczoną do czoła...

Oczami szukał Józka i znalazłszy go, rzucił się ku niemu:

— Mów... opowiadaj — błagał, uchwyciwszy go za ramię.

— Dobrze, lecz połóż się...

Ułożywszy go w łóżku, opowiadał gajowy:

— Jak synek Jędrzeja, Jasiek, zachorował na złą gorączkę, ilu doktorów i jakie leki sprowadzano, a wszystko po próżnicy: Jasiek zmarł, a że kosztom choroby nie mogło wydołać zaniedbane gospodarttwo, zaciągnięto pożyczkę. Lecz gdy i procentów nie było z czego opłacić i podatki zalegały, musiało przyjść do licytacyi...

— A Hanka? — przerwał Jędrek.

— Nie zniosła tych wszystkich zgryzot i również...

Jędrkowi pociemniało znów w oczach, jęknął i zemdlał powtórnie.

— — — — — — — — — — — — — —

Zesunęło się słońce z lazuru niebios, ciągnąc poza sobą płaszcz purpurowy, dziergany złotem — a od wschodu, forpoczty nocy, pierwsze cienie ucierały się zwycięsko z blaskami ginącego dnia, gasiły resztki promieni, stopniowo wypełniały sobą przestrzeń między niebem a ziemią: zmierzch zapadał.

Na skraju lasu, oparty o pień drzewa stał młody człowiek w bluzie robotniczej, w czapce z daszkiem — stał nieruchomy, zasłuchany w leśny koncert, a tylko od czasu do czasu nerwowe jakieś drganie wstrząsnęło głową jego, ukrytą w dłoniach, przykrym dreszczem przebiegło mu po kościach.

Sosny stare z litością pochylały nad nim korony, szumiały doń zachęcająco: — Co ci dolega, synu?... Wyjaw swe troski i żale, a może zdołamy rozpacz twą złagodzić, wlać ci do piersi otuchę i męstwo... Połącz głos twój z ptaszęcymi — śpiesz się jeno, bo wkrótce już rzesza ta wypowie wszystko i zaśnie ukojona...

Człowiek jednak przez pół tylko zrozumiał tę mowę, a raczej wyczuł treść jej: serdeczne, szczere współczucie; nieświadomie dzielił ból swój na części i oddawał je po trochu borowi temu, co tak chętnie brał je na barki olbrzyma, a potęgą swą osłaniał nędzę ludzką...

Gdybyż to rzeczywiście mógł się wykrzyczeć jak te śpiewaki Boże... Uczuł się małym jak one i dobrze mu z tem było. — Skowyt bólu nikł mu w piersiach, a on sam osunął się na ziemię i objąwszy pień sosny, przylgnął do niej cały...

Noc zapadała, ptaki cichły — nie zważał na to.

Ciemność i ciężkie, przesycone wilgotnym, leśnym zapachem powietrze, ściślej jeszcze połączyły człowieka z drzewem — stracił poczucie swej odrębności — znikła rozpacz, a przyszło — odrętwienie...

Cisza i noc zupełna...

Lecz oto nowe blaski przedzierają się przez gąszcza, zrazu nieśmiało, później coraz natarczywiej, aż ponad drzew szczyty ukazuje się ciekawa twarz księżyca... Gdzieś niedaleko odzywają się słowiki..

Cyt! Ktoś idzie, smukły, zręczny mężczyzna z blachą błyszczącą na piersiach, dubeltówką w ręku — to »gajny«. Szybkim, lekkim krokiem zbliża się, zoczył coś pod drzewem, niby przyczajonego kłusownika, i woła groźnie:

— Kto tu?

Słowiki przelękłe umilkły — cisza...

Gajowy podchodzi ostrożnie i trąca ręką nieznajomego:

— Nie słyszysz?... Wstań i mów, co robisz tu nocną porą?

Milczenie. Sowa jeno odpowiada przejmująco:

— Puuuu...

Dreszcz przebiegł gajowego, lecz tłumiąc trwogę, szybko chwyta za rękę nieznajomego i zagląda mu w oczy.

— Jędrzeju! — woła, poznawszy go wreszcie — zbudź się!...

Szarpnął silnie, lecz lewe ramię Jędrka jakby wrosło w drzewo — głowa jeno, uderzywszy głucho o pień, zwisła bezwładnie — dłoń zimna jak lód...

Okrzyk przestrachu wydarł się z piersi gajowego, puścił rękę i śpiesznie jął dążyć z powrotem do wsi. Za nim poglądały oświecone właśnie, w pół otwarte oczy — trupa... ***Stach z Mazowsza.***

CZARNA ZARAZA.

3. W izbie zbiorowej.

Przybycie do zamku. — Nowi ludzie. — Rady małżonków. — Sperwer mnie wzywa. — Opuszczam towarzystwo.

Idąc za Sperwerem, który szybkim krokiem stąpał po schodach, mogłem się przekonać, że zamek Nideck zasługiwał na opinię, jaką o nim miałem. Była to prawdziwa w skale wykuta twierdza, jedna z owych dawniejszych warowni. Wysokie jej sklepienia odbijały echo naszych kroków, a światło pochodni, tkwiących tu i owdzie w murze, drżało od wiatru, wciskającego się przez strzelnice.

Sperwer znał wszystkie zakąty tego ogromnego domostwa, skręcał to na prawo, to na lewo tak prędko, że ledwie mu nadążyć mogłem. Wreszcie zatrzymał się w obszernej sieni i rzekł:

— Franku, zostawię cię na chwilę z tutejszymi ludźmi, a sam pójdę powiadomić hrabiankę Odilę o twojem przybyciu.

— Dobrze, rób, jak chcesz.

— Zastaniesz tam naszego marszałka*), Tobiasza Offenlocha, starego żołnierza z pułku Nideck; odbywał on kiedyś kampanię francuską pod dowództwem hrabiego.

— Bardzo dobrze.

— Zobaczysz także jego żonę, Francuskę, zwaną Maryą Lagoutte, która utrzymuje, że pochodzi z dobrej familii.

— Dlaczegożby nie?

— No, zapewne; tylko — między nami mówiąc — jest to po prostu dawna markietanka wielkiej armii. Przywiozła nam Tobiasza Offenlocha na swoim wózku, pielęgnowała go, bo go kula pozbawiła nogi, i biedaczysko ożenił się z nią przez wdzięczność... rozumiesz?

— Doskonale... tylko otwieraj, bo marznę.



...grała w karty z dwoma innymi służącymi.

I chciałem przejść, ale Sperwer, uparty, jak każdy rodowity Niemiec, zagrodził mi drogę i, trzymając mnie za poły płaszcza, udzielał mi dalszych szczegółów o osobach, z któremi zapoznać się miałem.

— Dalej zobaczysz tam Sebalta Krafta, wielkiego łowczego; nieszczególny z niego kompan, ale niech-no mi pokażą drugiego takiego, coby tak w róg zadąć potrafił: poznasz także Karola Trumpfa, kredencerza, Chrystyana Beckera, jednem słowem wszystkich domowników, jeżeli tylko jeszcze się spać nie pokładli.

*) Marszałkiem nazywał się na wielkopańskim dworze najstarszy ze służby.

Powiedziawszy to, popchnął drzwi, a ja znalazłem się na progu ciemnej i wysokiej komnaty, która dawniej była strażnicą. Na pierwszy rzut oka zauważyłem w głębi trzy okna, wzniesione nad przepaścią. Po prawej ręce był rodzaj kredensu dębowego, na kredensie stał antałek, butelki i szklanki. Po lewej kominek w stylu gotyckim, obramowany rzeźbą, przedstawiającą polowanie na dzika, a którą teraz suty ogień oświecał; wreszcie środek sali zajmował stół długi, na którym królowała ogromna latarnia.

Wszystko to ogarnąłem jednym rzutem oka, poczem wzrok mój zatrzymał się dłużej na znajdujących się tam osobach.

Poznałem najpierw marszałka po drewnianej nodze. Był to mężczyzna niski, krępy, rumiany, z dużym brzuchem i nosem czerwonym i okrytym brodawkami, jak dojrzała malina; miał wielką konopiastą perukę, ubranie z ciemno-zielonego pluszu, ozdobione stalowymi guzami, spodnie aksamitne, pończochy jedwabne i srebrne sprzączki u trzewików. Odszpuntowywał właśnie antałek, z wyrazem nieopisanego go zadowolenia na twarzy, a wypukłe jego oczy błyszczały z profilu, jak szkiełka od zegarka.

Jego żona, zacna Mary Lagoutte, ubrana w suknię osobliwego kroju, z twarzą długą i żółtą, jak wyprawna skóra, grała w karty z dwoma innymi służącymi, którzy siedzieli poważnie w poręczowych krzesłach.

— Jak się macie, koledzy! — zawołał Gedeon, wchodząc.

Wszyscy zwrócili się ku nam.

— A nasz pan jak się miewa?

— Hu! — odparł marszałek przeciągle, wystawiając dolną wargę. — Hu!

— Zawsze jednakowo?

— Prawie — rzekła Marya Lagoutte, która nie spuszczała ze mnie oka.

Sperwer to spostrzegł.

— Przedstawiam wam mego wychowańca, doktora Franciszka z Czarnego Lasu — rzekł z pewną dumą. — A! wszystko się tu zmieni, panie Tomaszu. Teraz, kiedy przyjechał doktor Franciszek, którego ja sobie po prostu Frankiem nazywam, przeklęte chróbsko musi uciekać za bory, za lasy. Gdyby mnie byli dawniej posłuchali... — No, ale zawsze lepiej później, niż nigdy.

Marya Lagoutte wciąż na mnie patrzała i widocznie przypadłem jej do gustu, bo, zwracając się do marszałka, zawołała:

— Nuże, panie Offenloch!.... nuże — rusz-że się! Podaj krzesło panu doktorowi. Cóż tak stoisz zagapiony? Ach, panie doktorze! ci Niemcy!

I dobra kobiecina, powstawszy żywo, jakby za naciśnięciem sprężyny, podbiegła ku mnie, aby mi w zdjęciu futra dopomódz.

— Niechże pan doktor pozwoli...

— Proszę się nie fatygować, kochana pani!

— Nic, nic, niech pan doktor na to nie zważa. Co za czas! Co za kraj!

— Więc nasz pan niema się ani lepiej, ani gorzej — rzekł Sperwer, otrząsając śnieg z czapki. — Przybywamy na czas. Hej! Kasper! Kasper!

Na to wołanie mały człowieczyna piegowaty, z jednem ramieniem nieco podniesionem, wyszedł z za kominka.

— Cóż takiego?

— Przygotuj pokój dla pana doktora... ten pokój na końcu galeryi, pokój Hugona, wiesz?

— Dobrze, Sperwerze, w tej chwili.

— Poczekaj jeszcze. Przechodząc, weźmiesz walizkę doktora. Knapwurst ci ją odda. A co się tyczy kolacyi...

— No, no, nie kłopocz się o to.

Kasper wyszedł, a Gedeon, uwolniwszy się z płaszcza, opuścił nas także, aby powiadomić hrabiankę o mojem przybyciu.

Marya Lagoutte zawstydzała mnie aż swoją uprzejmością.

— Usuń-no się stąd, Sebalcie — rzekła do wielkiego łowczego — jużeś się dosyć nagrzał od rana. Niech pan doktor siądzie przy ogniu — musi być panu zimno. Niech pan wyciągnie nogi... Ot tak!

Potem podała mi tabakierkę, pytając:

— Czy pan doktor zażywa?

— Nie, kochana pani, dziękuję.

— To źle — rzekła, napychając sobie nos tabaką — to źle; pozbawia się pan największej osłody życia.

Schowała tabakierkę do kieszeni i mówiła dalej:

— Przybywa pan w porę, panie doktorze; nasz pan miał wczoraj drugi atak, straszny atak, nieprawdaż, panie Offenloch?

— Straszny! — potwierdził z powagą marszałek.

— Nic dziwnego — ciągnęła dalej — kiedy kto nic nie je; bo on nic nie je, panie doktorze. Wyobraź pan sobie, że od dwóch dni nie wypił nawet filiżanki bulionu.

— Ani kieliszka wina — dodał jej małżonek, zaplatając ręce na brzuszku.

Uznałem za stosowne pokiwać głową na znak zdumienia, a pan Tobiasz Offenloch zajął miejsce obok mnie, mówiąc:

— Wierzaj mi, panie doktorze, przepisz mu pan butelkę dobrego wina na każdy dzień,

— I pożywne jedzenie — przerwała Marya Lagoutt. — Biedak jest suchy, aż strach patrzeć!

— Mamy doskonałe wino z tysiąc ośmset jedenastego roku, bo Francuzi nie wypili wszystkiego, jak utrzymuje pani Offenlochowa — mówił dalej marszałek. — Mógłby mu pan doktor przepisać porządny łyk wina, zwanego Johannisberg, od czasu do czasu. Niema, panie, jak to wino. Zaraz człowieka na nogi postawi.

— Dawniej — ozwał się melancholijnie wielki łowczy — dawniej nasz pan jeździł na polowanie dwa razy w tydzień i był zdrów; teraz nie poluje i jest chory.

— To bardzo naturalne — zauważyła Marya Lagoutte. — Ruch i powietrze wzbudzają apetyt. Pan doktor powinienby mu kazać, żeby jeździł na polowanie trzy razy w tydzień.

— Dwa razy by wystarczył o— rzekł poważnie wielki łowczy — dwa razy, nic więbej. Psy także wypocząć potrzebują; psy są tak dobre stworzenia, jak ludzie.

Nastało chwilowe milczenie, przerywane tylko ponurym świstem wiatru w strzelnicach.

Sebalt założył nogę na nogę i, oparłszy łokieć na kolano, a podbródek na ręku, patrzył na ogień z wyrazem niewymownego smutku. Marya Lagoutte, zażywszy znowu niuszek tabaki, poprawiała fałdy swej sztywnej sukni, a ja zastanawiałem się nad tą ogólno ludzką ułomnością, jaką jest wzajemne prześladowanie się radami.

Po chwili marszałek domu powstał.

— Może pan doktor napije się szklankę wina? — zapytał, opierając się o poręcz mego fotelu.

— Dziękuję; nie piję nigdy przed wyegzaminowaniem chorego.

— Jak to! nawet ani jednego kieliszka?

Zrobił wielkie oczy i spojrzał na żonę z podziwieniem.

— Pan doktor ma słuszność — rzekła kobieta — i ja tak samo robię; wolę zawsze pić przy jedzeniu, a potem na zakończenie kieliszeczek koniaku. W moim kraju kobiety piją koniak. To o wiele wytworniejszy napój od wiszniaku.

Zaledwie Marya Lagoutte udzieliła mi tych spostrzeżeń, Sperwer uchylił drzwi i dał mi znak, abym szedł za nim.

Ukłoniłem się szanownemu zgromadzeniu. a gdym wychodził do sieni, usłyszałem żonę marszałka, mówiącą do swego męża:

— Ten młody człowiek bardzo mi się podoba. Byłby z niego piękny karabinier.

Sperwer wydawał się zaniepokojonym; nic nie mówił, a i ja także byłem zadumany.

Kilka kroków pod ciemnemi sklepieniami Nidecku zatarło zupełnie w mojej pamięci Tobiasza Offenlocha i Maryi Lagoutte, tych istot nieszkodliwych, żyjących jak kolibry pod osłoną potężnego skrzydła sępa.

(Bajka góralska).

POD MACIEJOWICAMI.

Błyszczą pioruny armat, świszczą, wyją kule,
Roty dziarskich Krakusów idą do ataku;
Na czele ich Kościuszko, nie w lśniącym kołpaku,
Lecz w krakusce na głowie, która ponad króle
Wieczystą bohatera uwieczniła sławą
I skroń mu otoczyła aureolą krwawą.

Błyszczą kosy i świecą siną, białą stalą,
Wiatr podmuchem porusza lanc, pik chorągiewki,
Idzie naprzód zuchwale krakus zawsze krzepki,
Aż się przed nim szeregi nieprzyjaciół zwalą,
Aż się przed nim ukorzy wróg w pyle i prochu
Aż mu powie przelękły: „Pomyłuj, Jej Bohu!

Zwarli się w skłębioną. wzburzoną gromadę,
Kosami w koło sieją zniszczenia pożogę...
Trupy Moskali tworzą straszną ludzką drogę,
Gdzie się wiją w konaniu twarze dzikie, blade,
Gdzie śmierci bielmem zachodzi gasnące oko,
Gdzie, umierając, za życiem wzdychają głęboko...

Kościuszko w białej stoi sukmanie na czele
I drużynę waleczną prowadzi na wroga;
Twarz zaciśnięta w niemej zawziętości, sroga,
Dodaje kosynierom waleczności wiele...
Wtem strzał zahuczał; kula trafiła go w skronie,
Kilka bagnetów z zgrzytem utonęło w łonie...

Na ranionego wodza tłum wrogów się rzucił
I omdlałego uniósł z bitwy, rzezi wiru
Do niewoli a smutek zakrył czernią kiru
Strapione chłopów oblicza; cios ten zasmucił
Naród polski i głośne podniosły się jęki:
„Bez wodza nasza Polska, jak rycerz bez ręki".

Władysław Łukasik.



W tem tygodniu, co się końcy, mieliśmy w cały Zatracony Wsi prawdziwą paradę, bo się odbywały przez trzy dni procesyje na krzyż, bo były dni krzyzowe. Co prawda, to tam Panu Bogu maluśka była z tego pociecha, ale la ludzi, a najbardzi la dziwek, to była prawdziwa okolicność, aby pokazać, co która ma. Szczególni la obraznic, to jest tych, co obrazy nosą, procesyje były jakby wiosenną wystawą ich spodnic z »paszkami« i bez »paszków«.

Weźmy na to taką Baśkę, to w poniedziałek wdziała białą spodnicę w carne ciapki, we wtorek różową, a we środę zółtą, jak zydowska broda. A pod tą wirzchnią była druga, trzecia, cwarta, piąta i dziesiąta, jakby w jakiem zydowskiem sklepie, ino co jedna, to bródniejsa.

Jesce samo ubiranie się w śwabskie dreliski, toby nie była rzec najgorsa, (choć i to do dobrych nie nalezy, bo mozna się ubrać czyściutke i skromnie, a nie robić kufy z siebie), ale to gorse, ze taka Baśka i inse Baśkinie posły na procesyje la chwały Bożych, ale na pokazanie się ludziom.

Ale i to dobrze, ze posły, bo na takiej pięknej urocystości, tak malućko było ludzi, zebyś ich na palcach u rąk i jednej nogi wszyćkich porachował.

Spytaj się tego i owego, la cego nie posed, to ci odpowie:

— A kaj ta cłek ma cas. Ledwie ze w niedzielę jako tako się pozbira.

A insy rzece:

— Trzebaby ano i do kościółka, ale przecie sadzenie pilniejse, a i jęczmieńby trza posiać.

Takie mają ludzie wymówki co rok i tak co rok jegomość z organistem procesyje odprawiają, przyjdzie parę obraźnic, a reśta ludzi ani nie wie o nicem.

O juz to Pan Jezus nie ma u nas scęścia!

Ale za to dyabeł... ho — ho! W przesły wtorek była rano katolicka krzyzowa procesyja, a wiecorem w ten sam wtorek zrobił Mendel w karcmie dyjabelskie granie. Rano byłby ludzi na palcach porachował, ale wiecór, to nie zlicyłbyś ani na włosach głowy u najcarniejsego murzyna. Pójść na granie nie przeszkadzało ani sadzenie zimiaków, ani sianie jęcmienia, ani nic insego. Były tam dziwuchy i chłopaki, gospodynie i gospodarze i ciarach wszelakiego gatunku; a nawet te same obraźnice, co rano niesły figurę Matki Boskiej, przysły się dyabłowi przysłużyć. Nie było ino jegomości, prefesura i paru mądrzejsych ludzi, ale za to dyabeł był i hulał, a ciesył się przy zydowskiej muzyce.

Tak to w tem nasem bidnem kraju: do zbereześtwa, do zbytków, do hulatyk, to ludzi nie brak, ale do nabożeństwa, do ućciwej a zboznej pracy, to ich ani kijem nie przypędzi. Zeby tak jegomość na precesyję zamiast słowa Bożego wzięli graniatkę okowity, to pewnikiemby ludzi nie brakło.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. W sprawie reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego naradzał się prezydent gabinetu austryackiego hr. Sürgkh z posłami polskimi i ruskimi. Zdaje się jednak — jak obecnie sprawa stoi — że do porozumienia nie przyszło i nie można myśleć o zawarciu ugody z Rusinami na warunkach zbliżonych do tych, pod jakimi Rusini zgodzili się na reformę. Wobec niemożności przeprowadzenia reformy na podstawach dotychczasowych zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Sejm będzie rozwiązany i nastąpią nowe wybory. Namiestnik Dr Bobrzyński, którego dziełem jest w znacznej mierze doprowadzenie do porozumienia z Rusinami co do nowej reformy wyborczej, prowadzić już dalej tej sprawy nie chce i podał się do dymisyi. Z jego ustąpieniem straci kraj znakomitego męża stanu, przewidującego i mądrego polityka, którego dążeniem było odwrócić od kraju straszne skutki walk narodowościowych między Polakami i Rusinami i podnieść kraj pod każdym względem.

Przyszła sesya Rady państwa. Prezydent ministrów hr. Stürgkh oświadczył kilku przywódcom parlamentarnym, że sesya parlamentu rozpocznie się prawdopodobnie 15 go maja.

Nowy arcybiskup warszawski. Z Petersburga donoszą, że mianowanie ks. prałata Aleksandra Kakowskiego, rektora Akademii duchownej w Petersburgu, jako następcy ś. p. arcybiskupa Popiela na stanowisko arcybiskupa warszawskiego, nastapi już w najbliższym czasie. Konsekracya zaś odbędzie się we wrześniu b. r. w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

230 milionów na politykę przeciw Polakom. Na posiedzeniu sejmu pruskiego d. 23 kwietnia toczyła się w trzeciem czytaniu dyskusya nad projektem ustawy o wzmożenie niemczyzny w Prusiech Wschodnich i Poznańskiem kosztem 230 milionów marek. Przeciw przemawiali centrowiec hr. Praschma i poseł polski Korfanty. W głosowaniu sejm uchwalił ustawę przeciwpolską przeciw głosom Koła polskiego, socyalistów, centrum i wolnomyślnych. Nie wiadomo, dokąd Prusaków doprowadzi szał prześladowania Polaków i usuwania im ziemi z pod nóg. W każdym razie naród nasz nie ulegnie, a ta niedorzeczna polityka musi zbankrutować.

Kapitulacya Skutari. Ostatnia z twierdz tureckich, Skutari w Albanii, wpadła po sześciomiesięcznym z górą zaciętym oporze w ręce Czarnogórców. Oblężenie Skutari rozpoczęło się 10 października ubiegłego roku i trwało 6 miesięcy i 13 dni. Ogólna cyfra armii oblężniczej wynosiła około 45.000 żołnierzy, z czego 25 tysięcy Czarnogórców i 20 tysięcy Serbów. Połączonym siłom armii czarnogórskiej i serbskiej przeciwstawić mógł dowodzący twierdzą komendant turecki Essad basza nie więcej jak 20 tysięcy żołnierzy. W poniedziałek dnia 21 kwietnia rano rozpoczął się szturm; przez dwa dni zdobywano pozycyę po pozycyi. Położenie obrońców stawało się coraz trudniejsze, a w końcu dnia 23 kwietnia na murach Skutari ukazała się biała chorągiew poddania się. W ręce nieprzyjaciół dostał się ostatni punkt oparcia dla tureckiej armii — po upadku Adryanopola, który zdobyli Bułgarzy. Zdobycie Skutari nastąpiło wbrew woli państw europejskich, które wysłały na wody czarnogórskie swe potężne okręty wojenne i zamknęły, dla wywarcia nacisku na króla czarnogórskiego Mikołaja, porty czarnogórskie, król jednak nie zważał na to i bombardował dalej Skutari. Zatem sześć mocarstw europejskich liczących kilkaset milionów mieszkańców, utrzymu-

jących milionowe armie i silne floty nie zdołało przeszkodzić zdobyciu Skutari przez państwo liczące ćwierć miliona mieszkańców, bez armii stałej, bez floty i bez dochodów państwowych. Przed Czarnogórą od strony morza i od strony lądu stały i stoją siły wojskowe mocarstw, a Czarnogórcy w obliczu oddalonej o wystrzał armatni floty międzynarodowej zdobyli Skutari, które mocarstwa przyznały Albanii, za które gotowe były zapłacić kilkanaście milionów. A nietylko Czarnogóra zdobyła się na takie zlekceważenie, pomoc dali jej Serbowie, którzy zaopatrzyli Czarnogórców w armaty i amunicyę. Upadek Skutari rozpoczyna nowy okres i to niekorzystny w stosunkach międzypaństwowych, które — zdawało się — już straciły początkowe swe ostre napięcie. Przyłączenie Skutari do Albanii zadecydowane zostało na konferencyi ambasadorów w Londynie, jako odszkodowanie Austryi, która zgodziła się na wycięcie z przyszłej Albanii miast Ipek, Prizrent i Dibra, aby tylko uratować Skutari jako przyszłą stolicę Albanii. Rzeczą dyplomatów w Londynie i rządów jest z tej trudnej sprawy wywikłanie się bez zaburzeń międzynarodowych, bo chyba nikt seryo myśleć nie może, aby o miasto zdobyte przez Czarnogórców miało przyjść do zbrojnego starcia między państwami europejskimi.

Austrya przeciw Czarnogórze. Austro-węgierska monarchia przedstawiła mocarstwom zupełnie wyraźną i skuteczną propozycyę co do zarządzeń, które mają na celu wyrugowanie króla Mikołaja ze Skutari. Tymczasem objawiło się w Rosyi i Francyi wyraźne usiłowanie odwleczenia całej sprawy. — W Wiedniu zapewniają, że monarchia nie da się już dłużej łudzić i musi stanowczo zdecydować się, czy ma iść na własną rękę, t. j. wystąpić zbrojnie przeciw Czarnogórze. Wystąpienie to poparłyby w pierwszym rzędzie Włochy, interesowane w tem, aby przy Albanii zostało Skutari, jako jej stolica. Na to jednak zapewne inne mocarstwa się nie zgodzą. — Każdy dzień przynosi nowe wiadomości w tym kierunku. Jak postąpią mocarstwa z Czarnogórą, która z nich zadrwiła, zdobywając Skutari, trudno przewidzieć — w każdym razie sprawa rychło musi się rozstrzygnąć.

Niemcy a sprawa Skutari. W Sejmie Rzeszy niemieckiej sekretarz stanu Jagow oświadczył: Mocarstwa Europy już dawniej postanowiły na konferencyi ambasadorów w Londynie, że Skutari ma należeć do Albanii. Obecnie my także i inne mocarstwa oświadczyliśmy, że ta uchwała po zajęciu Skutari przez króla czarnogórskiego nie może być zmienioną. Ostatnia konferencya ambasadorów w Londynie uchwaliła wezwać króla do opuszczenia miasta. Gdyby ze strony Czarnogóry temu odmówiono. to trzeba się będzie zastanowić nad innymi przymusowymi krokami.

Rosya wobec upadku Skutari. Z Petersburga nadchodzą wiadomości, że Rosya, chociaż jest opiekunką Czarnogóry, nie myśli o cofnięciu swego oświadczenia w sprawie skutarskisj, w którem stwierdza, że Skutari ma należeć do Albanii. Wobec tego możliwość zatargu między Austro-Węgrami a Rosyą wydaje się wykluczoną. Rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow oświadczył, że Rosya nie może złamać danego słowa i nie cofnie swego postanowienia w sprawie skutarskiej, zgodnego z wolą innych mocarstw, które miasto przyznały już Albanii.

Przed zawarciem pokoju. Rząd turecki ma zaproponować Londyn, jako miejsce konferencyi, dla podpisania warunków pokoju z państwami bałkańskiemi. Konferencya zebrać się może już w niedalekim czasie.

KRONIKA.

Pomyłka sprawiedliwości. O wykryciu niezwykłej omyłki sądowej donoszą z Tarnowa: W nocy z dnia 10 na 11 czerwca ubiegłego roku dokonali nieznani sprawcy napadu na sklepiczarkę Sprince Scheierową w Mielcu i pod groźbą noża zmusili ją do wydania oszczędności w kwocie około 100 koron. Po dokonaniu rabunku sprawcy uszli bezkarnie. Na podstawie zeznań poszkodowanej aresztowano niejakiego Franciszka Kędziora, którego po długiem śledztwie sąd obwodowy tarnowski skazał na 5 lat ciężkiego więzienia, wyrokiem z dnia 6 września ubiegłego roku. W sprawę tę wdała się żandarmerya tuchowska, której po długiem i mozolnem dochodzeniu udało się wykryć i ująć właściwych sprawców rabunku, którymi są cyganie, członkowie wielkiej bandy, grasującej od kilku lat po wsiach i miasteczkach zachodniej Galicyi. Są nimi: Aleksander Ciuroń, Filip Ferko, Jan Bielecki, Józef Kwiatkowski, Stanisław Kuta i Gertruda Bielecka. Skazany niewinnie na pięcioletnie więzienie Kędzior, został dnia 9 kwietnia, po dziesięciomiesięcznem więzieniu wypuszczony na wolność.

Wystawa przeciwalkoholowa w Przemyślu. Dnia 18 kwietnia otwartą została w Przemyślu urządzona przez Tow. wstrzemięźliwości »Wyzwolenie» wystawa przeciwalkoholowa. Wystawa ta ma być ruchomą. Podobnego rodzaju wystawę wędrowną w Królestwie Polskiem spotkało wielkie powodzenie. Takie wystawy obok propagandy trzeźwości ustnej t. j. przez odczyty, pogadanki, następnie przez broszury, książki i czasopisma mają niewątpliwie znaczenie. Tablice, rysunki unaoczniają znakomicie straszne skutki pijaństwa. W Przemyślu przyszedł »Wyzwoleniu« w pomoc w urządzeniu wystawy »Związek Katolicko-Społeczny«, oddając zupełnie bezinteresownie na użytek wystawy obszerną salę »Przyjaźni«. Otwarcie wystawy zaszczycił swoją obecnością najprzewielebniejszy ks. biskup Fischer, który też w pięknem przemówieniu życzył wystawie powodzenia. Wystawę zwiedziła pierwszego dnia liczna grupa słuchaczów teologii, prawie cała młodzież przemyskiego seminaryum żeńskiego i szkół średnich. Wystawa przedstawia się niezmiernie interesująco — jest rzeczywiście ciekawa i pouczająca. Prócz licznych tablic statystycznych składają się na nią okazy narządów człowieka, zwyrodniałych pod wpływem alkoholu, liczne obrazy świetlne i t. d. Życzyć jej też należy zupełnego powodzenia i spełnienia w całej pełni misyi. Powinna ona się znaleźć w każdem mieście galicyjskiem!

(S. K.) **Pożar.** Ze Szynwałdu donoszą nam: Gminę naszą nawiedził straszny pożar dn. 31 marca. Spaliło się 5 domów mieszkalnych ze wszystkiemi zabudowaniami, 4 krowy i wszystka nierogacizna; reszta inwentarza uratowana. Dwie osoby poparzone odwiezione zostały do szpitala w Tarnowie, z których jedna na drugi dzień zmarła. Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa ze Skrzyszowa, jednak wskutek wielkiego ognia prawie nic nie zostało uratowane. Asekurowany był tylko jeden gospodarz. Nauka więc dla niejednego włościanina, aby się każdy ubezpieczył.

(J. K.) **Święcone.** Staraniem Sokoła w Olesku odbyło się dnia 20 b. m. tradycyjne zebranie przy święconym stole. Na wspólnych życzeniach odrodzenia ojczyzny i serdecznych pogawędkach minął mile wieczór. Godnem wzmianki i pochwały jest to, że na wieczornicy nie było żadnych alkoholiów.

Zasypana na śmierć gliną. W dniu 16 kwietnia udała się Zofia Czerniawka, włościanka z Ro-

żanówki, powiatu zaleszczyckiego, ze swą córką Barbarą do znajdującego się na gruncie Walentego Kucyka pokładu gliny, w celu nabrania stamtąd tej gliny. Prawdopodobnie wskutek nieostrożności przy kopaniu, usunęła się podkopana już ziemia i przywaliła obydwie kobiety swym ciężarem tak silnie, że Barbara Czerniawska poniosła śmierć na miejscu, matka zaś jej, Zofia, odniosła ciężkie obrażenia cielesne.

(K. Ż.) **Pożar.** Dnia 24 kwietnia b. r. wybuchł w Worwolińcach, w powiecie Zaleszczyckim pożar wśród białego dnia. Ogień, zdaje się, był podłożony. Oprócz budynków jednego z bogatszych gospodarzy, gdzie wybuchł pożar, spłonęły zabudowania 5 innych biedniejszych, a tylko dzięki brakowi wiatru, pożar dalej się nie rozszerzył. Budynki były nieubezpieczone. Widząc takie pożary, przychodzi się do przekonania, że ubezpieczenie przymusowe i powszechne jest konieczne.

Dzieciobójcza wieś. Na to straszne miano zasługuje w całej pełni wioska Nowosiółka, leżąca nad granicą. Kobiety tej wioski, chcąc się pozbyć nowonarodzonych niemowląt, topią je w Dniestrze. Niedawno wyłowiono znów z rzeki świeże zwłoki noworodka.



Lekarz stwierdził, że dziecię utopiono przed kilku dniami. Winnych na razie nie wyśledzono; jest jednak nadzieja, że tym razem sprawcy nie unikną kary, bo sprawą zajął się energiczny sędzia śledczy. A czas już na stanowczą akcyę przeciw tej ohydnej zarazie dzieciobójczej — jest to już bowiem szósty wypadek dzieciobójstwa w Nowosiółce w ciągu dwóch miesięcy!

Cyganie koniokrady. W Zawoi, w Żywieckiem, w nocy z 9 na 10 b. m., wałęsająca się po okolicy banda cyganów węgierskich, skradła ze stajen gospodarzy: Józefa Matyji z roli Sitkówki, Jana Szczurka i drugiego Jana Szczurka z roli Szczurkowej trzy konie, a z podwórza Józefa Ficka ze Skawicy wóz. Jeden ze skradzionych koni nie chciał się dać złodziejom uwieść, więc go pokaleczonego na drodze w Skawicy pozostawili. Sprawcy umknęli prawdopodobnie manowcami leśnymi do Węgier. Szkoda zrządzona przenosi 1000 kor.

Zamach na operacyę. Z Wielkiej Kikindy, na Węgrzech, donoszą: Lekarz Dr Adolf Grünwald dokonał na żonie włościanina, Sosa, operacyi, po której Sosowa umarła. Zrozpaczony wieśniak zaczaił się na Dra Adolfa Grünwalda i zadał mu nożem dziesięć bardzo ciężkich ran, poczem zbiegł.

Strajk górników na Śląsku pruskim. Z Katowic donoszą, że w zeszłym tygodniu strajkowało przeszło 90.000 górników. Huty żelazne w Katowicach sprowadziły węgiel z poza Śląska i rozpoczęły pracę. W wielu kopalniach sztygarzy i niżsi urzędnicy pracowali w podziemiach. Niektóre kopalnie zatrudniały chłopców 14 i 15-letnich, co jest ustawowo wzbronione. Mnożą się wskutek tego nieszczęśliwe wypadki. Komitet strajkowy wydał odezwę, która wzywa personal maszynowy kopalń do zaprzestania pracy. Policya staje stanowczo po stronie pracodawców, wobec czego poseł Sosiński wniósł w parlamencie niemieckim zapytanie do kanclerza domagając się wyjaśnienia, dlaczego policya tak czyni i dlaczego przeszkadza górnikom w zebraniach, co sprzeciwia się ustawie.

Ucisk w Chełmszczyźnie. Biskup prawosławny Eulogiusz oraz chełmskie bractwo prawosławne zwróciło się z wnioskiem do utworzonej w Petersburgu komisyi chełmskiej, aby na Chełmszczyźnie zastosowano uchwaloną obecnie ustawę samorządową miejską dla Królestwa Polskiego, z tą różnicą, iżby stopień mieszkaniowy wyborczy w stosunku do Rosyan został obniżony, tak, aby każdy urzędnik Rosyanin korzystał z prawa wyborczego. Biskup prawosławny domaga się również, aby w celu wytworzenia rosyjskich wyborców założono dla Chełmszczyzny umyślny bank, udzielający pożyczek Rosyanom na kupno w miastach nieruchomości. Jednocześnie wnioskodawcy żądają, aby w gubernii chełmskiej podwyższono pensye administracyi powiatowej i gminnej. Minister sprawiedliwości złożył Dumie państwowej rosyjskiej projekt prawa o organizacyi sądowej w gubernii chełmskiej. Na mocy tego prawa w gubernii chełmskiej zaprowadzone być mają sądy przysięgłyeh, które już od lat trzydziestu istnieją w guberniach ruskich i litewskich. W projekcie dla gubernii chełmskiej ustanowiono przepis, żeby do listy przysięgłych wciągano co najmniej trzy piąte osób wyznania prawosławnego, a tylko dwie piąte wyznań innych. Wśród 30 sędziów kolejnych i trzech sędziów rezerwowych w każdej sesyi może być tylko 13 nieprawosławnych. Ale mimo tych niesprawiedliwych obostrzeń, ziemia chełmska jak była, tak pozostanie przeważnie polską.

Lecznictwo publiczne w Królestwie Polskiem przedstawia się nader niepokaźnie, co jest dowodem zupełnej niedbałości rządu o pierwszorzędne potrzeby ludności. Nie będziemy wymieniali cyfr, ale przyjąwszy ludność Królestwa w okrągłych cyfrach 13 milionów, otrzymamy 1 zakład leczniczy na... 50.355 osób. Podobnych stosunków niema w żadnem innem państwie europejskiem.

Socyaliści finlandcy przeciw żydom. Sejm finlandzki zrównał prawa handlowe i przesłowe zamieszkujących w Finlandyi Rosyan z prawami Finlandczyków. Nowe prawo zawiera następujący ustęp: »Ze wszystkich wymienionych praw i przywilejów korzystają poddani rosyjscy z wyjątkiem osób wyznania mojżeszowego«. Najciekawszy jednak jest ten fakt, że sprawę ograniczenia żydów referował na posiedzenin sejmu jak najbardziej prawowierny socyalista finlandzki, poseł Wik, który oświadczył się stanowczo za nieudzielaniem żadnych praw żydom, którzy wszędzie mają na względzie tylko korzyści osobiste i dążą do opanowania wszystkich źródeł handlu i przemysłu.

Głód na Syberyi. Z Syberyi dochodzą wciąż straszne wieści o głodzie, panującym wśród tamtejszej nieszczęśliwej ludności. Niedawno za niezapłacenie podatków policya zasekwestrowała całe mienie włościan w 22 wsiach pow. krasnojarskiego.

Niemcy spadający z powietrza. Napowietrzne statki niemieckie stanowczo nie zdążają tam, dokąd ich sternicy chcieliby je skierować, ale płyną ustawicznie ku Francyi. W ostatnich tygodniach kilkakrotnie w ten sposób Niemcy spadli z powietrza na ziemię francuską. W ubiegły wtorek wylądował

samolot niemiecki w pobliżu granicy francuskiej. Kierowali nim dwaj oficerowie niemieccy. Samolot wzniósł się w powietrze w Darmsztadzie i miał zanieść swych pasażerów do Metzu Po drodze rozmyślił się jednak i skierował swój lot ku Francyi, gdzie niebawem z powodu zepsucia się motoru trzeba było wylądować. Francuskie władze odniosły się do swych niemieckich gości ze zwykłą sobie uprzejmością. Lotnikom niemieckim pozwolono powrócić do Niemiec drogą powietrzną, ponieważ dochodzenia dowiodły, że na ziemię francuską zapędził ich przypadek.

Daleka podróż balonem. Jak z Paryża donoszą, znany lotnik francuski, p. Rumpelmayer, odbył tak daleką podróż balonem jak nikt inny przed nim. P. Rumpelmayer wzniósł się w powietrze w północnej Francyi i po 41 godzinach wylądował w Wołczku w gubernii charkowskiej. Dzielny lotnik przeleciał przestworami powietrznemi olbrzymią przestrzeń 2.400 kilometrów. Podróż tę odbył bez wypadku.

Żydzi w Paryżu. W ostatnich latach osiedliło się sporo żydów rosyjskich, galicyjskich, rumuńskich i tureckich w Paryżu. Ilu ich jest i czem się zajmują? Najwięcej jest krawców 6960; handlowców 5000; dalej idą żydzi złytnicy i szlifierze drogich kamieni, czapnicy, kuśnierze i t. d. Najlepiej opłacające się zawody liczą najwięcej pracowników wśród żydów.

Najdłuższy telegraf bez drutu. W tych dniach stacya telegrafu bez drutu na wieży Eiffla pod Paryżem zdołała połączyć się ze stacyą w obserwatoryum astronomicznem w Arlington pod Waszyngtonem, w Amrryce. Przez długi czas usiłowały obie stacye utworzyć pomiędzy sobą połączenie, ale bezskutecznie. Widocznie aparaty elektryczne były za słabe. Dopiero gdy przed kilku dniami stacya na wieży Eiffla otrzymała nowy przyrząd, mogła się wreszcie połączyć ze stacyą amerykańską. Stacye powitały się w językach francuskim i angielskim, a następnie przesłały sobie wiadomości o stanie powietrza. To połączenie za pomocą telegrafu bez drutu obejmuje największą dotychczas odległość, mianowicie 7000 kilometrów w linii powietrznej.

Niezwykły zawód. Trudno byłoby wyobrazić sobie, że można zarabiać na życie usiłowaniem odbierania sobie życia. Okazuje się, że w Paryżu mieszka pewien obywatel, który zarabia w ten sposób i żyje nieźle. W najruchliwszem miejscu człowiek ów rzuca się do rzeki Sekwany. Naturalnie natychmiast go wyciągają, zbiera się tłum, sypią się pytania. Topielec objaśnia, że postanowił się utopić z braku środków do życia, a ludzie dobrego scrca dają jałmużnę. Następnego dnia znowu topi się w innem miejscu i znów zbiera pieniądze. Niedawno pewien pan poznał go i odkrył oszustwo. Tłum tak się tem rozgniewał, że wrzucono go do Sekwany z powrotem i kazano wydostać się bez pomocy. Okazało się, że sprytny topielec pływa doskonale.

Cmentarzysko żywych. Pewien francuski korespondent wojenny pisze z pod Adryanopola: »Mokradła złączone z Adryanopolem dwoma mostami, tworzą wyspę, opasaną ramionami Tundży. Pojechaliśmy tam. Dwa tysiące ludzi. Nie, to już nie ludzie. Pobojowisko, zasłane trupani, pełne jest grozy, lecz grozy silnej, wspaniałej. Nad tą wyspą unosi się groza — budząca nie poszanowanie dla męstwa, lecz strach i wstręt, obok litości. Wynędzniałe postacie wiją się na ziemi w mękach głodu. Straszne jęki napełniają powietrze, przesycone wilgocią i cuchnącymi oparami. Drzewa do wysokości trzech metrów odarte z kory — ci nieszczęśliwi je objedli. Z jękami dogorywających zlewa się złowieszcze krakanie kruków. Co to za ludzie? Skąd się tu wzięli? To chorzy, dotknięci różnemi epidemiami. Wyrzucono ich na te mokradła, oddając własnemu losowi — to jest śmierci, która zbliża się ku nim powoli, nieubłaganie. — Od 10 marca umiera tam dziennie po 100 do 120 tych nieszczęśników. Grzebią ich we wspólnych jamach. A niejeden omdlały z głodu odzyskuje przytomność pod ziemią, wśród trupów«.

Zegary-skarbonki. Szwajcarski związek zegarmistrzowski donosi o nowym pomyśle robienia oszczędności, zaprowadzonym w Danii. Mechanizm zegarowy jest tak zbudowany, że zegar staje, jeśli się do niego w danej chwili nie wrzuci monety. Obliczone to jest przedewszystkiem dla oszczędności dzieci.

Obraz ciemnoty. Widownią niezwykłych wypadków jest od kilku dni wieś Azzano, położona w malowniczej dolinie Serio, w prowincyi włoskiej Bergamo. Mieszkająca tam trzydziesto-letnia robotnica w przędzalni wełny, cierpiąca na chorobę nerwową w wysokim stopniu, Teresa Marra, przepowiedziała niedawno wyzdrowienie w ciągu marca kilku osób chorych oraz śmierć trzech innych, tudzież zapowiedziała śmierć własną na dz. 30 marca. Przepowiednie spełniły się częściowo. Wskazane przez Marrę trzy osoby zmarły, stan zaś innych poprawił się, mieszkańcy zabobonni wioski uznali więc Teresę na świętą. Wieść o przepowiedniach spełnionych rozeszła się się też po okolicach dalszych, całe więc tłumy pielgrzymów i chorych zaczęły wędrować do Azzano, aby uprosić jasnowidzącą o wyleczenie. Gdy zaś nadszedł dz. 30 marca do Azzano ściągnęło ze 30.000 ludzi i, dążąc procesyonalnie po ulicach wioski lub klęcząc w błocie ulicznem, oczekiwało spełnienia przepowiedni, tyczącej się »świętej«. Tłum przytem odrywał na »pamiątkę« tak gorliwie kawałki belek i wapna oraz kamienie ze ścian chaty, zamieszkanej przez Marrę, że w końcu musiano utworzyć kordon z żandarmów, aby chata nie runęła. — Podniecenie ogólne trwało do północy, a gdy po tej godzinie ktoś zawołał z okna chaty: »Jeszcze żyje!« prawdziwy ryk radości czy też rozczarowania rozległ się wśród tłumów. Lekarze, czuwający przy chorej rzeczywiście Teresie, spodziewają się utrzymać ją przy życiu, jeżeli będzie mieć spokój niezakłócony, o tem jednak niema mowy, gdyż do Azzano napływają wciąż nowe zastępy, już nietylko pielgrzymów, lecz i ciekawych, napełniając wioskę zgiełkiem i wrzawą.

Żołnierze opadnięci przez wilki. Dotychczas mamy słabe tylko pojęcie o okropnościach wojny bałkańskiej. Nasza rycina przedstawia prawdziwe zdarzenie z obecnej wojny. Dwaj serbscy żołnierze stali na warcie koło pewnego budynku wojskowego w szczerem polu za Ueskübem, gdy wtem opadnięci zostali przez stado zgłodniałych wilków.



Wdrapali się tedy na drzewo, skąd zaczęli strzelać do zgłodniałych bestyj. Na nieszczęście atoli gałąź się przełamała i jeden z żołnierzy upadł pomiędzy wyjące zwierzętą. Wówczas zaczął się bronić ba-

gnetem i to tak skutecznie, że mu się ponownie udało wdrapać na drzewo. Odgłos strzałów zwabił wreszcie innych żołnierzy, którzy pospieszyli swoim towarzyszom z pomocą i wyratowali ich ze strasznego położenia.

Rany odniesione w wojnie. Pewien lekarz wojskowy ogłosił sprawozdanie o ranach żołnierzy, odniesionych w wojnie bałkańskiej. Wśród rannych w jednym ze szpitali sofijskich 76 proc. odniosło rany od kul karabinowych, 23 proc. od pocisków artyleryi, a tylko 1 proc. od broni siecznej. Z pomiędzy ran od kul karabinowych 32 proc. było zakażonych, a z pomiędzy ran od pocisków artyleryi 40 proc. Z 80 strzałów przez płuca, tylko przy kilku trzeba było chwycić się zabiegów operacyjnych, reszta zgoiła się łatwo.

Po stronie tureckiej stan rannych był o wiele gorszym, niż po stronie państw związkowych, ponieważ urządzenia lecznicze tureckie nie wytrzymują wcale krytyki. Po stronie tureckiej prawie wszystkie rany były zakażone, a ilość odmrożeń ze zgorzeliną, pomimo małego zimna, stosunkowo olbrzymia. Z pomiędzy ran, zadanych pociskami działowymi, w pierwszym rzędzie występują rany, zadane przez szrapnele (pociski wybuchające), ran zadanych przez granaty było bardzo niewiele. Wszystkie zaś sprawozdania lekarskie zgodne są na jednym punkcie, a mianowicie, że przeważna ilość ran przestrzelonych we wnętrzności goiła się jak najlepiej bez wszelkich zabiegów operacyjnych.

Żałoba Turków. W jaki sposób objawia się żałoba Turków wobec ginącej ojczyzny? Oto jak donoszą z Konstantynopola, we wszystkich tamtejszych meczetach gromadzą się tłumnie Turcy-patryoci i, siedząc lub leżąc po całych dniach i nocach, oddają się niemej rozpaczy.



Ci wyznawcy proroka Mahometa, wierzący w nieuchronne przeznaczenie — wobec społecznego naporu wroga, burzącego im państwo — nie umieją i nie chcą zdobyć się na nic innego, jak tylko na bezwładne opuszczenie rąk i rozpacz. Niektórych, bawiących zbyt długo w świątyni, służba wyciąga przemocą, aby nie zmarli z wyczerpania i głodu.

„Muzeum nieszczęść" króla Alfonsa XIII. Żaden z dzisiejszych panujących nie może się pochwalić tylu urządzanemi na niego zamachami, co król hiszpański Alfons XIII, ale też żaden król nie okazuje w tych wypadkach tyle odwagi i zimnej krwi, co on. Król Alfons XIII chętnie wspomina chwile minionych niebezpieczeństw, a nawet w swoim zamku madryckim założył »muzeum nieszczęść«, gdzie znajdują się różne przedmioty, będące w związku z zamachami, jakie na niego urządzano. A »okazów« jest tam już spora liczba. I tak znajduje się tam smoczek od flaszki, w której Alfonsowi XIII, wówczas 8-miesięcznemu dziecku, podano zatrute mleko. Obok są czerepy z wielkiego wazonu, na który król tak niebezpiecznie upadł jako 5 letni chłopak, że o mało się nie zabił. Laska przypomina mu niezadowolonego urzędnika dworskiego, który go napadł. Król przechowuje też odłamek bomby, rzuconej na niego w Barcelonie, kawały powozu i szkielet konia, który wiózł go w Paryżu, gdzie na niego wykonano zamach, gdy razem z prezydentem Francyi, Loubetem, jechał przez miasto; nie brak też pamiątek z zamachu, który urządzono w dzień ślubu króla. Jest też w tym zbiorze sporo sztyletów, rewolwerów i kul, pochodzących z zamachów na króla, lub też będących w związku z nimi

Strajk w Belgii. Narodowy kongres socyalistyczny przyjął wniosek, aby strajk zakończyć i wezwać robotników do podjęcia pracy.

Bohaterska śmierć. W ostatnią niedzielę lutego odbyło się w miejscowości angielskiej, Ongar, uroczyste odsłonięcie obrazu na szkle, jaki umieszczono w oknie kościoła katolickiego na cześć pracującego tam przez lat ośm kapłana katolickiego ks. Tomasza Byles, który zginął w pamiętnej katastrofie »Tytanika«. Protestanckie dzienniki angielskie opisują z tego powodu bohaterski zgon prawdziwego sługi Bożego. Gdy okręt uderzył o skałę lodową, błagano ks. Bylesa, by się ratował. Odmówił stanowczo, mówiąc: »Mój obowiązek jest tutaj, dopóki choć jedna dusza jest na pokładzie«. Naoczni świadkowie, ocaleni z katastrofy, stwierdzają, że do ostatka można było widzieć zdaleka ks. Bylesa, jak udzielał rozgrzeszenia klęczącemu tłumowi.

Dwa miesiące snu. W jednym z szpitali londyńskich znajduje się 22-letni młody człowiek, który śpi już od dwu miesięcy bez przerwy. Odżywiania leżącego w dziwnie długim śnie dokonują sztucznie. Ostatnimi dniami dopiero śpiący zdaje się odzyskiwać władze zmysłów i przebudza się na bardzo głośne wołanie. Lekarze zainteresowali się tem ciekawem i bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Naukowe odkrycie. Astronom szwedzki, Strömberg, uczynił ważne odkrycie. Na podstawie czterdziestoletnich badań przekonał się mianowicie, że księżyc wywiera taki sam wpływ na prądy powietrzne, jak na znane zjawisko przypływu i odpływu morza. Uczony ten twierdzi, że teraz można będzie przewidzieć z całą dokładnością, jaka będzie pogoda danego dnia za lat n. p. dziesięć lub piętnaście.

Tysiące Polaków bez dachu. Ostatnia żywiołowa katastrofa amerykańska — o której już pisaliśmy — dotyczy Polaków w szczególniejszy sposób. Katastrofa, jak wiadomo, nawiedziła stany Ohio i Indiana, w których przebywa ogółem ćwierć miliona Polaków, mianowicie w stanie Ohio 200 tysięcy rodaków naszych, w Indiana 50 tysięcy. Stany te obfitują w rolnicze kolonie polskie, gdzie częstokroć napotkać można całe okolice, zaludnione wyłącznie przez Polaków. Między ofiarami żywiołowej katastrofy nie brak Polaków, co potracili mienie, które z takim trudem w pocie czoła zdobywali, rzuceni daleko od rodzinnego kraju.

Wystawa zdrowych dzieci. W Nowym Jorku odbyła się wystawa zdrowych dzieci w wieku od 6 miesięcy do półtora roku. Wystawione dzieci w liczbie kilkuset badała komisya nowojorskich lekarzy. Dzieci nagrodzone zostały na wieczną pamiątkę odfotografowane; oprócz tego nagrodzono najlepsze karmicielki, matki i mamki.

Na latawcu. Z Nowego Jorku donoszą: Pochodzący z Meksyku lotnik de Ribas zakochał się w córce milionera Aldegandy. Rodzice bogatej panny nie chcieli zezwolić na ślub z ubogim i niepewnym życia lotnikiem, wobec czego de Ribas pannę por-

wał i uciekł z nią na samolocie. Spostrzegłszy to brat jej wyruszył za aeroplanem w pogoń na samochodzie. Skutkiem jakiegoś uszkodzenia w motorze de Ribas musiał wylądować. Kiedy samolot znajdował się na wysokości trzech metrów nad ziemią, młody Aldeganda zastrzelił de Ribasa, który runął z latawcem na ziemię. Ujrzawszy to narzeczona jego odebrała sobie życie.

Natrętna publiczność podczas ślubu. W Nowym Jorku odbył się ślub panny Etel Roosevelt, córki byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mnóstwo osób chciało koniecznie dostać strzępek z welonu ślubnego panny młodej. W ciągu kilku minut zdarto welon z głowy panny młodej, a nawet potargano na niej suknie.

Amerykańska jazda w powietrze. Wychodzący w Buffalo »Dziennik dla Wszystkich« donosi: »Najszaleńszym pomysłem można nazwać pomysł niejakiego Romana Lawa, który kazawszy się zamknąć w stalowej rakiecie, a następnie wyleciawszy w powietrze, z trudnością uniknął śmierci. Rodman Law obliczył, że jeśli wybucha pod rakietą 800 funtów prochu, to siłą wybuchu wyrzucony zostanie na wysokość 33.500 stóp w górę. Ciekawy podróżnik napowietrzny otoczył się stosownie watą i poduszkami, wziął na głowę twardy chełm i zaopatrzywszy w spadochoron, zamknął się w rakiecie stalowej. Połączono przewody elektryczne. Obecni widzowie uciekli pośpiesznie. Pół minuty trwała cisza. Nagle błysk i huk straszny rozdarły powietrzem. Rakieta została wyrzucona w górę, a za kilka sekund znalazł się Law na ziemi. Kiedy dobiegli widzowie, był on w stanie nieprzytomnym. Po kilku jednak minutach zaczął się Law ruszać wśród palących się szczątków rakiety, z której został tylko stalowy spód. Włosy jego i ubranie spaliły się. Zabrano go pośpiesznie do pobliskiego domu, gdzie oświadczył, że jeszcze raz spróbuje tego doświadczenia, gdyż ostatnio mu się nie udało z powodu zbyt szybkiego wybuchu. Law wyleciał teraz tylko 25 stóp w górę. Na drugi raz spodziewa się lecieć wyżej. Ale może, jeśli tego dokona, szaleniec ten spadnie już nieżywym.

Spodnie dla kobiet w Ameryce. Niejaka pani Christian Chemmick, uchodząca za powagę w dziedzinie mody w Ameryce i której wyroki często zmieniają modę, orzekła, że kobiety pracujące powinne nosić spodnie jak mężczyźni, a nie suknie, które im tylko zawadzają przy pracy. Kobieta idąca do pracy w słotną porę, musi baczyć na swoją suknię, by jej nie obłocić, więc ją podnosi wysoko, czem się naraża na kpiny ze strony mężczyzn; trudno jej wsiadać do tramwaju, gdy ma wąską suknię, chodzić jej trudno w tej »jednej nogawce«, więc dla wygody i bezpieczeństwa powinna zamienić suknie na spodnie. Tylko damy nie pracujące, siedzące w domu lub jeżdżące samochodami, mogą nosić suknie, bo mają dosyć czasu na pilnowanie siebie.

Okrucieństwa w Chinach. Chińczycy obawiają się zemsty rabusiów tak bardzo, że nawet osławieni przywódzcy wielkich hand bezpiecznie mogą przebywać w ojczystym kraju, pewni, że nikt ich nie wyda z obawy przed zemstą. Ale i obawa przed zemstą żołnierzy nie jest mniejszą. Niedawno banda wymordowała kilku żołnierzy przeciwko niej wysłanych. Banda rozpierzchła się na wszystkie strony, żołnierzom udało się jednak pochwycić dwóch rabusiow. Zemsta, jaką żołnierze wykonali nad pochwyconymi rabusiami, była straszną. Skazano ich na śmierć jako »Dintindang« czyli »lampę niebieską«. Oto szczegółowy opis okrutnej operacyi:

Długo wyczekiwała ludność miejscowa na egzekucyę mimo przejmującego mrozu. Nagle rozlegają się sygnały trąb; »żołnierze nadchodzą« — przebiega szept w szeregach. Ze sztandarem na czele przybywa oddział wojska, który ma spełnić wyrok. Jednego z rabusiów, do połowy obnażonego, żelaznym drutem przywięzują do drzewa, głową ku ziemi. Ręce pozostawiono mu wolne. Nogi owinięto watą i innemi materyałami łatwo palnymi, które oblano naftą i podpalono. Gdy rabuś, sycząc z bólu, złorzeczył brygadyerowi, że taką krzywdę mu wyrządza, zbliżył się na rozkaz do nieszczęśliwego żołnierz, który pałaszem rozciął mu usta od ucha do ucha, tak, że rabuś nie mógł już nic mówić. Wargami tylko usiłował zdmuchnąć naftę palącą się, która po ciele spływała mu na usta, a rękami w strasznych konwulsyach rozrywał ziemię dookoła. Cała ta egzekucya trwała przeszło godzinę. Przez ten czas drugi rabuś klęczał cicho obok niego. W pauzach obcinano mu nos, ręce, nogi, aż w końcu i głowę mu ucięto, oszczędzając mu dalszych męczarni, których nieprzytomny i tak już by nie odczuł.

Samochody w Chinach. Wpływ Europy w Chinach staje się coraz bardziej widocznym. Rozszerza się nietylko na ubranie według europejskiego kroju, na sklepy, ale także sięga w głąb życia towarzyskiego dalekiego wschodu. Miasta, jak Szanghai, całe wieki zdrętwiałe w zacofaniu, przybierają zgoła niepodobny do dawnego wygląd. Do pozbycia się starych zwyczajów i przyzwyczajeń przyczyniło się też niemało rozpowszechnienie samochodu w Pekinie, w chińskiej stolicy. W tem, że Chińczycy uprawiają z zamiłowaniem jazdę samochodem, niema nic nowego, interesującem jest jednak, że i kobiety chińskie posługują się coraz chętniej automobiłami. — W Szanghaju jedna z tamtejszych lekarek, ciesząca się dużą praktyką, uzyskała w urzędzie gminnym pozwolenie na kierowanie samochodem i odtąd, podobnie jak jej męcy koledzy, używa do swoich wizyt stale samochodu.

Plemię karłów w Kamerunie. Pewien uczony odkrył w Afryce południowej w Kamerunie, w znajdujących się tam wysokich górach, bardzo liczny szczep karłów, maleńkich ludzi, którzy trudnili się tam dawniej rolnictwem, a obecnie dostawszy się w niewolę do murzynów, spełniają u nich najniższe czynności. Dalsze badania tego podróżnika wykazały, że w okolicach tych znajduje się jeszcze więcej przedstawicieli tego małego pokolenia ludzkiego.

Kaszląca roślina. Paryska Akademia umiejętności otrzymała od jednego ze swych korespondentów z krajów gorących wiadomość o roślinie, która »kaszle« w całem tego słowa znaczeniu. Jeżeli jakieś ciałko lub ziarnko prochu padnie na porę liścia tej rośliny, zatkana pora napełnia się płynem, wzbiera, siłą wyrzuca płyn i wyzbywa się w ten sposób obcego ciała: przytem słychać cichy szelest — tedy »kaszel«. Pewien dziennik francuski tak biada nad nieszczęsną rośliną: — Biedna, zaiste biedna ta roślinka, która musi kaszleć jak i my, kiedy się zaziębimy i dostaniemy kataru. Znamy już rośliny mięsożerne, znamy inne tak tchórzliwe, iż drżą nieustannie, znamy rośliny tak wstydliwe, iz tylko w nocy rozwijają swe kwiaty, nie znaiiśmy jednak dotychczas rośliny kaszlącej. Kto wie, jak to nieprzyjemnie mieć chrypkę i silny kaszel, nie będzie zazdrościł roślince tej podziwu godnej zdolności. Niezaprzeczenie, ładne to i zajmujące odkrycie, milejby nam jednak było, gdyby uczeni znaleźli jakąś roślinę naprawdę leczącą kaszel gruntownie.

38 milionów ludzi mieszka w stolicach. Według świeżych wykazów cyfrowych wielkich miast świata okazuje się, że około 60 miast posiada ludności więcej od 500.000; z tego 29 w Europie, 18 w Azyi, 10 w Ameryce. Ponad milion mają: Londyn (7 milionów 300.000), Nowy Jork (4·8), Paryż (2·9), Tokio, stolica Japonii (2·2), Chicago (2·), Berlin (2·1), Wiedeń (2·5), Petersburg (1·9), Moskwa (1·6), inne jak: Hamburg, Konstantynopol, Filadelfia, Kalkuta i t. d. mają ponad milion mieszkańców. Suma liczb ludności wspomnianych dwudziestu stolic sięga 38 milionów ludzi.

Najgęściej zaludnione są, jak wiadomo, Chiny, które mają 10 miast ponad 500.000, następnie idą Stany Zjednoczone z 8 wielkiemi miastami; Niemcy mają 7, Anglia 5, Indye angielskie 4, Francya trzy miasta z pół milionową ludnością. Paryż jest obecnie trzecią z kolei stolicą, lecz niebawem zrówna się liczbą mieszkańców z Nowym Jorkiem — mają być bowiem przyłączone dalsze dzielnice w celu utworzenia »większego Paryża«. Berlin na podobnem powiększeniu zyska ponad milion i będzie z kolei czwartem miastem, liczącem do trzech milionów mieszkańców.

Pamięć ryb. Dotychczas wypowiadano zazwyczaj sprzeczne poglądy co do pamięci ryb. Przyrodnik niemiecki, Oxner, przeprowadził badania, których wynik jest bardzo ciekawy. Zauważono, że ryba, złowiona na wędkę i napowrót wpuszczona do wody, dawała się znów złowić dowolną ilość razy. Uczony ten dowodzi, że nietylko żarłoczność ryby wpływa na to, że daje się wielokrotnie na tę samą wędkę złapać, lecz można napewno twierdzić, że ryba nie może rozpoznać, iż przynęta grozi jej niebezpieczeństwem. Z chwilą, gdy jej się to ułatwi, wyniki będą zupełnie odmienne. Oxner dla doświadczenia przytwierdza ponad haczykiem wędki małe czerwone kółka. Ryba łączy wspomnienie o przynęcie ze wspomnieniem o krążku i po siedmiu do ośmiu próbach nie daje się już złapać. Jest to więc niezaprzeczenie objaw pewnego stopnia pamięci. Oxner przedsięwziął później szereg innych doświadczeń, mających na celu wykazanie, że ryby mogą skojarzyć dwa pojęcia i posiadają dosyć wysoki stopień pamięci. Zawiesił w wodzie, gdzie złowione ryby chowają, dwa walce różnie zabarwione i w jednym z nich, zawsze w tem samem miejscu umieszczał przynętę. Kiedy zwierzę porwało przynętę, Oxner zamieniał położenie walców. Ryba nie myli się. Poznała zatem, że położenie walców zostało zmienione i że walec danego koloru miał zawierać przynętę. Oxner wykazuje, że pamięć tego zjawiska trwa dosyć długo.

Ukarane oszczerstwa. Od czasu, jak powstało Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, założone dla opieki nad wychodźcami, grono ludzi, którym ta instytucya zawadzała, postanowiło zwalczać je za pomocą najgorszych intryg i oszczerstw, skierowując przeważnie przeciwko dyrektorowi p. Okołowiczowi. Oszczercy połączyli się jakby w spisek, aby podkopać zaufanie do P. T. E., a używali w tym celu również fałszywych doniesień do prokuratoryi i policyi, oraz świadków, których skłaniali do nieprawdziwych zeznań. W jaki sposób ohydna ta walka była prowadzoną, dał tego dokładny obraz proces, jski właśnie odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie na skutek skargi, wniesionej przez dyrektora Okołowicza przeciw niejakiemu Piętce. Za powód do skargi posłużył list młodego emigranta Adolfa Nowickiego ze skargami na P. T. E. z powodu rozmaitych rzekomych oszustw. Ów list Piętka wydrukował w swej gazetce i wszędzie rozsyłał, a nadto zrobił na podstawiego niego doniesienie na P. T. E. do prokuratoryi państwa. Trzydniowa rozprawa wykazała, że Adolf Nowicki prawie przemocą zmuszony został do podpisania tego listu, treści którego zupełnie nie rozumiał, bo z P. T. E. nie miał nigdy nic do czynienia. Sąd uznał Piętkę winnym oszczerstwa i skazał go na miesiąc aresztu lub 300 koron grzywny.

Zaraz potem odbył się drugi proces, w którym Piętka skarzył dyrektora Okołowicza za »obrazę honoru«, ponieważ ten napiętnował publicznie jego postępowanie i zarzucił Piętce, że sam dopuszczał się nadużyć i na emigrantach i na Stowarzyszeniu św. Rafala, którego przez jakiś czas był urzędnikiem. Ale sąd »honoru« p. Piętki nie oczyścił, bo, przyznając słuszność p. Okołowiczowi, uwolnił go od odpowiedzialności. Z procesu tego wynika, w jak ciężkich warunkach musi pracować Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które nietylko nie doznaje dostatecznego poparcia ze strony wiedeńskiego rządu, ale nadto musi prowadzić trudną walkę ze związkiem oszczerców, przebiegłych i nie przebierających w środkach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Kazimierz Tokarski w M.: »Z mojej podróży« rzecz zajmujaca, więc z małemi poprawkami umieścimy. — Jan Świątek w M.: Zagadki dobre, ale pisane po dwóch stronach papieru nie dadza się wszystkie zużytkować. Zadań konikowych i królewskich nie umieszczamy, gdyż nie wszyscy czytelnicy rozumieja się na szachach. Zagadki powinny być tylko własnego układu. — Gustaw Slowiaczek w C.: Tylko ci dostaja nagrody za rozwiazanie, na których los padnie. Szarady nadesłane już były drukowane. — **A. P. Kow.**: Najlepiej byłoby udać się wprost do jakiej firmy katolickiej wiedeńskiej, ale czyż to konieczna znajomość języka niemieckiego? — Szczepan Orzech w K.: Wierszyki miłe — umieścimy. — Andrzej Byczek w Ł.: Prenumerata zapłacona do końca marca b. r. Zagadki zbyt znane. Na przyszłość prosimy pisać po jednej stronie papieru. — Czytelniczki z Żerosławic: Wszystko można, czemu nie? Kawalerstwo również zajęcie a często bardzo popłatne, zwłaszcza, gdzie dużo dziewic na wydaniu. — Władysław Łukasik w Z.: Otrzymaliśmy, powoli pójdzie. — Stanisław Kochanek w M.: Pismo wystosowane do »Dzwonu« otrzymalismy zapewne przez pomyłkę. — Franciszek Wilczek w Z.: »Ognisko« już od dłuższego czasu nie wychodzi, przeto w tej sprawie nic nie możemy. Może jednak księgarnie posiadaja?

Potwierdzenia prenumeraty.

P.P.: Jan Rajtko z Z. 4 K., Stanisława Żukowska z B. 4 K., Karol Braszka z N. 4 K., Wład. Dudek z N. 3 K., Kółko rolnicze z T. 3 K., Zygmunt Marcin z K. 2 K., Kajetan Burylo z J. 2 K., Andrzej Biela z J. 2 K., Antoni Motyka z W. 3 K., Janusz Łukasz z P. 2 K., Franc. Prajzner z R. 2 K., Franc. Wróbel z B. 2 K., Jędrzej Dziatkowiec z H. 2 K., Wojciech Majerski z B. 1 K., Karol Powroźniak z S. 1 Kor., Jan Mars z M. 1 Kor., Stanisław Nowak z K. 1 K.

Z powodu świąt żydowskich targ na bydło i zboże jest zamknięty.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Wprost każdy na niego mozolnie pracuje,
Wstecz jedna z krain Polski w niego obfituje.

2. SZARADA.

(Ułożyła W. Ogińska).

Wstecz trzecie z połową drugiego,
Nazwa zwierzęcia wodnego,
Pierwsze i drugie, znane
Imię kobiece, rzadko używane.
Całość to nazwa uroczystości
Każdy na niej bywa, kto w Krakowie gości.

3. PRZEPLATANKA.

(Ułożyła Stacha Augustowska).

Ta, no, nie, oj, racz, za, ga, Twe, czy, nie, ność, rze, Przed, sim, nam, oł, wró, znę, bła, wol, cić, Pa.
Ułożyć dwuwiersz

4. ZAGADKA.

(Ułożyła Klima Augustowska).

Pierwsze i drugie czasownik,
A razem drogi rzeczownik!

5. SZARADA.

(Ułożył Jan Świątek).

Pierwsza z drugą są szybsze niż sokoły harde
Szybsze nawet, niż wiatry, piorun, elektryka,
Druga z trzecią są z wierzchu miękkie, w środku twarde,
Choć surowe, człek zawsze z smakiem je połyka.
Całość ptactwo i zwierza łowi w polu, borze,
Każdy łatwo już teraz to odgadnąć może.

6. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Druga wprost, pierwsza wstecz,
To nad ciecze ciecz,
Trzecia wspak — mówi jak
Zwie się ta rzecz.
Całość zawód dość ponętny,
Jednych ciągnie, drugim wstrętny.

7. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Wre drugie, w zamęt porywa starszyznę,
Pierwsze już wodzi Podkomorzy drużba...
Całość nam wskazał jak kochać ojczyznę,
Jaka dla Polski powinna być służba.

8. SZARADA.

(Ułożył Ak...ir).

Pierwsze i drugie człowiek posiada,
Drugie i trzecie — gdzie dużo wody;
Całość o prawie ludzkiem powiada,
Słuchać ich muszą wszystkie narody.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 10 maja 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 16 »Roli«: 1. Łamigłówka historyczna: **Chłopicki, Skrzynecki, Dwernicki, Rybiński, Prądzyński, Chłapowski, Dembiński, Różycki, Sowiński, Bem, Ordon.** 2. Łamigłówka literowa: **Kobyła ma mały bok.** 3. Przestawianka: **Ojczyzna.** 4. Szarada: **Turkot.** 5. Szarada: **Konfesyonał.** 6. Szarada: **Letarg.** 7. Szarada: **Dukaty.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Zofia Augustowska z K., Jan Małkowicz z G., Zofia Kobylarz z B., Adela Bezokówna z K. M., Gustaw Slowiaczek, Janina Midowicz z S., Marya Radlmesserówna z S., Jan Stelmach z W., Franciszek Kowalski z W. R., Wojciech Michno z Ł., W. Ogińska z P., Zofia Oraczewska z Z., Józefa Hirszberg z K., Franciszek Teper z M. K., Jan Malinowski z L., Piotr Bochnia z T.

* *

Nagrody wylosowali: Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy* p. **Wojciech Michno** z Ł., zaś J. I. Kraszewskiego *Za Sasów* p. **Jan Stelmach** z W.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.